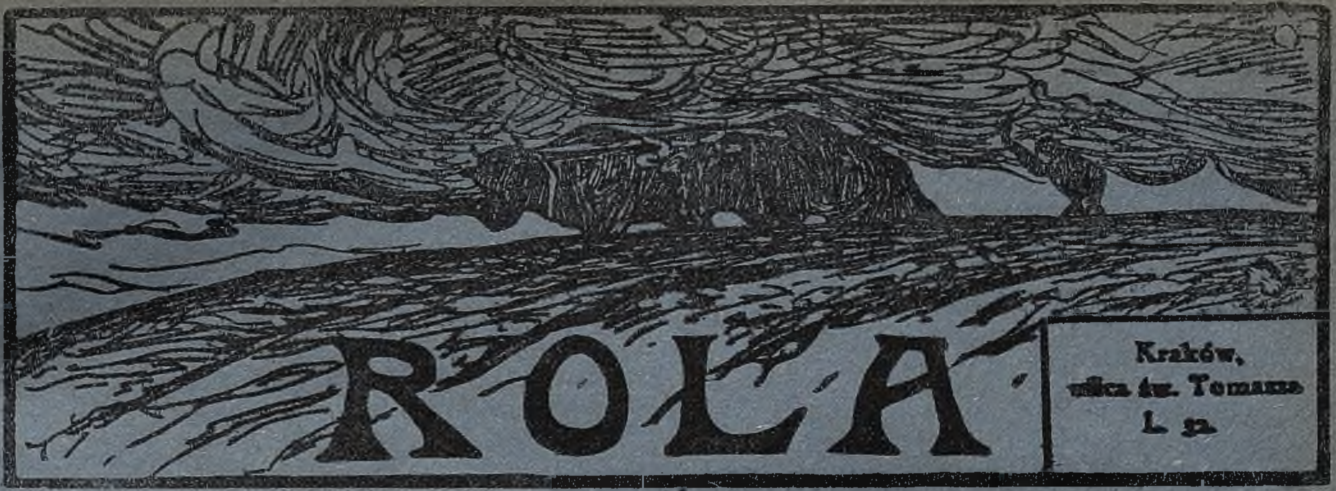
Numer 10. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 5 Marca 1933



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przeholował.

Między Szkotem a Amerykaninem toczyła się dyskusja na temat osobliwości w rodzinnych krajach.

— U nas — mówi Amerykanin — w Buffalo, mieszka niewiasta tak wielkiego wzrostu, iż pierwsze śniadanie dociera do jej żołądka dopiero w porze obiadowej.

— U nas — odpowiada pogardliwie Szkot — mieszka niewiasta tak wielkiego wzrostu, że gdy sobie przemoczy nogi w styczniu, zaczyna kichać dopiero w lipcu.

A będziesz wiedział.

— Jaka jest różnica pomiędzy garścią tłuczonych orzechów, a garścią tłuczonego pieprzu?

— Nie wiem, ale powiedz mi jaka.

— Nachyl się nad jedną garścią i drugą, z całej siły w jedną i w drugą dmuchnij, a będziesz wiedział.



Anglik i Szwajcar.

Turysta angielski jedzie w Szwajcarji koleją. Na pewnej małej stacji wsiada do przedziału wieśniak. Koszyk swój umieszcza w siatce nad głową Anglika. Po pewnym czasie czuje Anglik, że coś mu kapie na głowę. Ociera palcami i próbuje językiem, aby stwierdzić, co to za płyn.

— Wino czy wódka tam jest? — pyta Anglik.

— Pies „Foksterjer!" odpowiada Szwajcar.

Gra na skrzypcach jak... Paderewski.

Wielki satyryk Bernard Shaw nie znosi muzyki, a przedewszystkiem lichej muzyki.

Tymczasem jedna z jego wielbicielek zaprosiła go na obiad, w czasie którego przygrywała orkiestra.

Pomiędzy owocami a czarną kawą, jeden z członków orkiestry wykonał solo skrzypcowe.

Pani domu zapytała Shawa, jak mu się podobała gra.

— Przypomina mi Paderewskiego — oświadczył Bernard Shaw.

— Ależ Paderewski nie jest skrzypkiem! — zawołała na to pani domu.

— O tym można to samo powiedzieć — odparł spokojnie wybitny ironista.

Rady mędrca.

Do wielce świątobliwego mędrca przyszła kobieta, aby zasięgnąć jego mądrości:

— Wiesz wiele więcej od innych. Czy nie mógłbyś mi powiedzieć, jak mam postępować, by zawsze robić, jak należy?

— Jeśli musisz zdecydować — odpowiedział mędrzec — wybieraj to, co będzie dla ciebie najprzyjemniejsze. Wtedy napewno zrobisz to, co należy.

— Jak w starości jeszcze zachować piękność? — pytała dalej kobieta.

— Zastępując piękność pięknym charakterem i dobrocią — odrzekł.

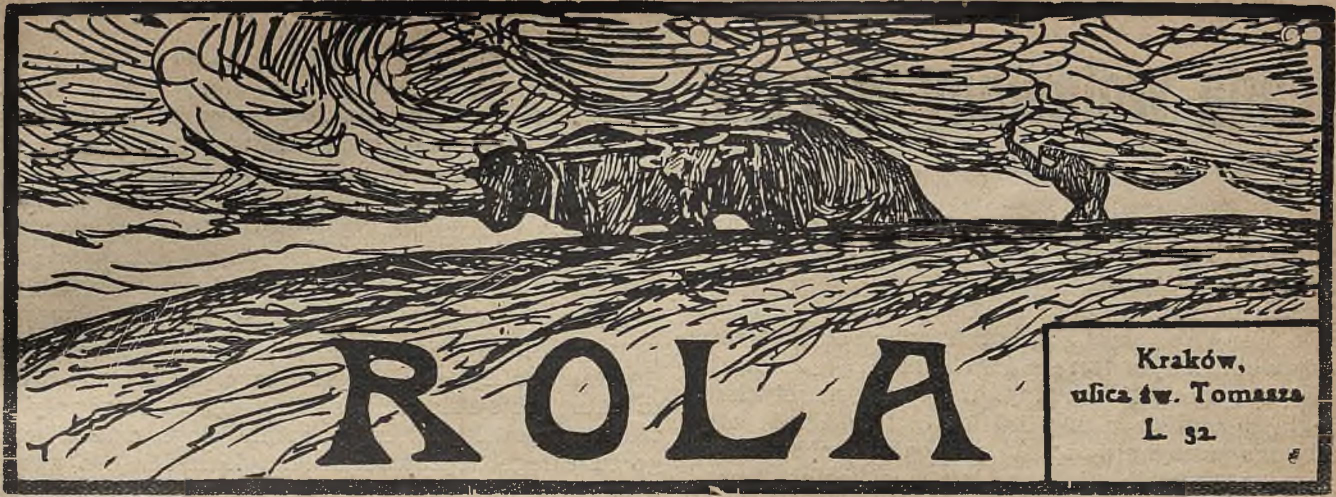
— Mąż zobaczył inną kobietę; jest młodsza i więcej mu się podoba — biadała w dalszym ciągu kobieta. — Powiedz, mędrcze, co mam uczynić, by go zachować dla siebie?

— Musisz go kochać wierniej, czyściej, bardziej, niż inne.

— Pomogłoby to napewno — odparła z westchnieniem — gdyby mąż mój był tak mądry, jak ty.

— Lecz... wtedy napewno nie byłby się z tobą ożenił! — zauważył starzec.

Numer 10. Rok XVI. Kraków, dnia 5 Marca 1933.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Obrzędy wielkopostne.

Zamilkł wesoły gwar uciech karnawałowych, nastaje czas skupienia i wejścia w siebie. Już w ostatnie trzy dni Zapust, w niedzielę, poniedziałek i wtorek, w tak zwane ostatki, dla przebłagania Boga za tych, którzy przebrali może miarę w uciechach karnawałowych, a powstrzymania od tego innych, odbywały się w niektórych kościołach nabożeństwa czterdziestogodzinne. Początek tych nabożeństw sięga roku 1534, a zaprowadził je w Medjolanie zakon Kapucynów, a stamtąd przeszły do Rzymu za pośrednictwem OO. Jezuitów.

Środa, rozpoczynająca Wielki Post, nazywa się Popielcem, gdyż w dniu tym niegdyś wielcy grzesznicy rozpoczynali publiczną pokutę, stojąc boso, we wory tylko odziani, przed drzwiami kościelnemi, skąd wprowadzeni do kościoła, wyznawali przed biskupem publicznie swoje grzechy. Po odpowiedniem pouczeniu biskup naznaczał im pokutę, posypywał głowy popiołem i wyprawiał z kościoła, do którego wolno im było powrócić dopiero w Wielki Czwartek na pojednanie.

Obrzęd posypywania głowy popiołem na znak pokuty znany już był dawnym Izraelitom. Niniwici na rozkaz proroka Jonasza, a także Estera i Judyta, poszcząc i pokutując, posypywały swe głowy popiołem.

Posypywanie głowy popiołem ma nam przypominać nicość wszystkiego, co na tym świecie wielu ludziom wydaje się najważniejszem szczęściem. Kapłan, posypując głowy wiernych poświęconym popiołem, przygotowanym ze spalonych zeszłorocznych palm i pomieszanych ze zwykłym popiołem, wymawia owe pełne znaczenia wyrazy: „Pamiętaj, żeś prochem i w proch się obrócisz!“ Są to tesame słowa, które niegdyś Pan Bóg wyrzekł do Adama, a które mają człowiekowi stawiać przed oczyma ostateczny cel jego życia i sąd Boży.

Post wielki, zwany czterdziestodniowym, obchodzimy za przykładem Pana Jezusa, który, zanim zaczął nauczać publicznie, spędził czterdzieści dni na odludnej puszczy, modląc się i poszcząc. I wyznawcy więc Chrystusa w czasie wielkiego postu umartwieniami i rozpamiętywaniem Męki Pańskiej przygotować się powinni do godnego obchodzenia uroczystości Zmartwychwstania Pana Jezusa.

Według świadectwa pisarzy kościelnych pierwszych wieków chrześcijaństwa post ten ustanowiony był już przez św. Piotra Apostoła.

W dawnej Polsce poszczono w Wielkim Poście surowiej, aniżeli w innych krajach, uważając bardziej na jakość, a mniej na ilość spożywanego pokarmu. I do dziśdnia, po wsiach szczególniej, jeszcze tak się dzieje: można spotkać ludzi, którzy wprawdzie jedzą w poście nawet bez nabiału, ale co do ilości nie znają żadnej miary. A przecież kto trzy razy dnia zje po garnku barszczu, doniczce ziemniaków i pajdydze chleba, choćby zupełnie jałowych, nie może mówić, że pości, gdyż w czasie postu można tylko raz na dzień jeść do syta, a rano i wieczór tylko skromnie się posilić.

W czasie Wielkiego Postu śpiewają po kościołach tak zwane „Gorzkie Żale“. Twórcą ich jest prawdopodobnie jeden z kapłanów Zgromadzenia ks. ks. Misjonarzy w Warszawie, gdzie odprawiano to nabożeństwo poraz pierwszy w 1698 roku. Po uskutecznieniu kilku zmian. „Gorzkie Żale“ rozpowszechniły język niemiecki. Są to tak melodje, jak i słowa do łez wzruszające.

Zdrada wojewody Wincza.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy)

— A co? — krzyknął od progu — a co? Sprawdza się, coście przywieźli. Posłaniec, którego Nekanda jeszcze poza wczoraj, niedowierzając wojewodzie, wyprawił na zwiady, w tej chwili z językiem powrócił. Sprawny człek! Zbudzili Trepkę — i powiada, że wojewoda z tym łotrem Petrkiem Kopą do Krzyżaków już pojechali w swaty. Wojewodzina, słychać, pobiegła za mężem, u nóg mu leżała i zaklinała, aby zdrady nie poczynał: nic nie pomogło! Dobka sobie Nałęcza sprowadził, ale ten, jak nasz człek ręczy, wypowiedział mu posłuszeństwo. Wszystko to królowi ma zawieźć, bo teraz już wątpliwości niema, że Wincz z Zakonem się sprzęże. Niech król radzi.

Tu Beńko przerwał sobie nagle:

— Radzić! co tu radzić! Jabym ludzi posłał, póki czas, wojewodę ujął i ściąć dał — byłaby rada!

— I wszyscy Nałęcze, mszcząc się za niego, dopieroby się zawzięli! — odparł Szary.

— I to prawda— rzekł Beńko, — ale gdybyśmy ich miodem posmarowali, lepsi nie będą.

Szary już dłużej czekać i wytrzymać nie mógł, ruszył conajśpieszniej do gospody, od sieni wołając na czeladź, aby mu konie dawano.

Z brzaskiem dnia też był już za miastem i po kościołach na jutrznie dzwoniono, gdy się na gościniec wybił.

Ranek był mglisty i wilgotny, choć niebardzo zimny. Pacierze zacząwszy odmawiać i kaptur zaciągnąwszy na głowę, zadumany wlókł się pan Florjan, gdy o małą milę będąc od miasta, posłyszał tętent za sobą.

Tknęło go to. Pomyślał sobie, iż na zamku Nałęcze mieli swoich, podsłuchać mogli, a na nocnej biesiadzie Grzmot i Beńko cale ostrożnymi nie byli. Nuż zwąchano, z czem jedzie i co do króla wiezie, nuż pogoń za nim puszczono?

Sromał się tego podejrzenia, ale mu dolegało tak, iż się oprzeć nie mógł; dał więc pocichu ludziom znać i z drogi zjechawszy w gąszcz, stanęli.

Ledwie się w niej umieścili, tuż ponad gościńcem, gdzie ich dla krzaków i gęstej mgły widać nie było, gdy zbliżył się tętent i dały słyszeć głosy.

Nastawił ucha. Po stąpaniu konia i mieniających się głosach poznać mógł, iż ludzi conajmniej pięciu lub sześciu być musiało.

Rozmawiali, głośno pokrzykując.

— Patrzaj śladów!

— Kto tam w błocie świeże ślady dopatrzy o mroku?

— Ale przecież byśmy go już nagnać byli powinni!

— Konia ma dziarskiego ten Sieradzanin jucha, a że mu pilno z językiem, nie żałuje go.

— Stary Łokieć zapłaci.

— Wiele ma czeladzi?

— A kto ich liczył!

Mijali go tak. Florjan się przeżegnał, Panu Bogu dziękując. Co miał robić, sam teraz nie wiedział. Był już pewien, że Nałęcze za nim gnali, na zamku wieczorem podsłuchawszy.

Stać i czekać, ażby ta pogoń się zawróciła, czasu była strata znaczna, za nimi jechać niebezpiecznie. Musiał więc, na drzewa i korę popatrzywszy, aby się bardzo nie obłąkać, puścić lasem bez drogi, w imię Boże.

Miał ci tę wiarę poczciwą, starodawną, że w sprawie tej, której służył, Bóg musiał mu pomagać i nie da mu się w lesie zgubić.

Nakazał czeladzi milczenie, przeżegnał się krzyżem świętym, konia ściągnął, kaptur nacisnął — i w las.

VI.

Dzień był smętny, jesienny, dżdżysty, gdy po przyśpieszonej podróży dniem i nocą, niepewnemi drogami, zbliżył się Florjan Szary pod Kraków i zdala mury miejskie, a kościelne wieże i kopuły ujrzawszy, przeżegnał się pobożnie, Bogu dziękując, że go tu całego doprowadził. Nietyle mu szło o własne życie i zdrowie, bo rycersko służąc, wiedział, że je co godzina niemal narażać musiał, jak raczej o wiadomości, które królowi wiózł, bo te pilno dlań i dla Polski całej były potrzebne.

Rozradowało mu się oblicze, zwykle dosyć posępne, gdy się ujrzał już pod samym grodem, pewien będąc, że poselstwo swe sprawi.

Gdy się rozglądał około miasta, którego dawno nie widział, a po okolicy, piękności się jej dziwując, prawie u samych murów na równinie dostrzegł wielkie zbiegowisko ludzi albo coś nakształt obozu.

Ruch tu panował wielki, jakby targowicę za bramy wyrzucono. Stały porozbijane namioty płócienne, wozów siła, gdzieniegdzie na drągach jakby chorągwie powywieszane i wiechy. Kręciło się ludzi jezdnych i zaprzęgów różnych i pieszego ludu dosyć.

Sądził zrazu Szary, iż musiał nadjechać w dzień targu albo świąteczny, o którym nie wiedział, choć kalendarz, jak każdy ziemianin, na pamięć umiał, gdy na drożynie zetknął się z jadącymi zbrojnymi, którzy siano wieźli i sami na wierzchowych koniach, objuczeni niem, jak kopice siana wyglądali.

Pozdrowiwszy jednego z nich, spytał Florjan, co tu tak tłumno i gwarno dnia tego koło miasta.

— A skądżeście wy? — odparł chłop, który sianem tak był obłożony, że mu nad niem tylko głowa i hełm sterczał — skądżeście wy, że o niczem nie wiecie?

— Jam trochę zdaleka — rzekł Florjan.

Ów z sianem przypatrywał się mu bacznie.

— Jakby Florjan z Surdęgi! — zawołał.

— Jamci jest! — rzekł żywo Szary. — A wy?

— A mnie toście dla tego siana nie poznali chyba, lub i zapomnieli. Nierażeśmy się w Sieradzu spotykali na zjazdach. Jamci Janik Trzaska.

— A prawda! — zawołał wesoło Szary — przebacz że...

Trzaska był ziemianinem z nad Pilicy, też nie majętnym, ale bardzo zabiegliwym. Starego rodu rycerskiego człek, z konia prawie nie zsiadał, w domu niedługo miejsca zagrzewał i tak się na siodle losu dobijał, a dobić nie mógł. Znali go wszyscy z tej ruchawości i pracowitości, przez które dotąd nic, oprócz guzów nie mógł napytać.

Nie zrażało to Janika; śmiał się sam z tego, że szczęścia nie miał. Ubogi był, ale wesół i ludzie go miłowali.

— Widzę — począł Janik, wystawując nieco głowę z tego siana, które miał do obu boków uczepione — widzę, że wy Surdęgi nie pilnujecie, a gdzieś się włóczycie po świecie.

— Nie po dobrej woli! — westchnął Szary.

— Jać to i sam miarkuję; takbyście żonki nie odjechali — śmiał się Janik.

— A wyż tu co robicie? — zapytał Szary.

— Jam tu, jak widzisz, nie sam jeden... — mówił Trzaska — ze wszech stron król ściąga ludzi. Kto żyw spieszy tu! Zamek pełen, miasto pełne, ażeśmy się za bramy wylać musieli i obozujemy tu. Na wojnę się znowu zbiera i pewnie na srogą. Powiadają, że Czech na nas ciągnie z jednej, a Krzyżak i kawałek Brandeburga z drugiej strony i pewnie Ślązacy. I Bóg raczy wiedzieć, kto jeszcze. Bo jak się na wojnę zbierze, nigdy jednej nie dosyć. Krzyżakom pono posiłki z całego świata idą. Naszemu staremu Łokciowi nie dadzą spocząć, ni się zdrzemnąć. Taka już dola jego, żeby nigdy pokoju nie zaznał!

— Król na zamku? — zapytał Szary.

— Gdzie? — rozśmiał się Trzaska. — Jego na zamku, w mieście i wszędzie pełno! Stary, zdawało się, że już ociężał, ale! trzeba go teraz widzieć! Taż to ma bodaj lat siedemdziesiąt, a taki krzepki i na siodle cały dzień dla niego, jak drugiemu na posłaniu.

— Na toć go Bóg, widzicie, stworzył — odezwał się Szary, — żeby on z tych skorup Polskę zlepił. Ubożuchny, mały człek, sam jeden, jak palec, a korony się dorobił. Wypędzali go tyle razy... przecież się ostał! Nie jestże to znak, że mu sam Pan Bóg pomaga i tego chce, co i on?

Trzaska się uśmiechnął.

— Dobrze mówicie! Prawda to jest! Dlatego ja se myślę, że i teraz, choć na nas Czechy idą, Brandeburgi, Krzyżaki te i nie wiem, jakie djabły, on im z Panem Bogiem rady da.

Trzaska dla owego siana, które wiózł, że mu niezgrabnie jechać było, bał się go gubić, choć powrozami było obmotane, jechał dosyć powoli; Florjanowi pilno było, musiał więc go pożegnać.

— Pilno wam? — spytał Janik.

— Bardzo, bom posłany do króla — rzekł Szary.

— Niedaleko go wam szukać — odparł Trzaska; — oto tu pod bramą w obozie go pewno znajdziecie, bo sam ludzi opatruje. — Mało niecały dzień od jednej kupki jeździ do drugiej, tak się jakoś troszczy... biedaczysko!

Byli już od wrót i niedaleko murów, gdzie się obozowisko poczynało.

Tu, jak w samem mieście, gwarno wyglądało, bo też co było przekupniów, a lekkiego ludu w Krakowie, do obozu się cisnęło dla zarobku i rozpusty. Baby powystawiały pod kramami ławki, poosłaniawszy je płachtami, chłopcy nosili w koszykach różną drobną kupię, wołając a krzycząc. Jaskrawo poprzyodziewane niewiastki jakieś kręciły się między namiotami. Kuźnię nawet na uboczu przemyślny kowal pod szatrą postawił i żołnierskie szkapy podkuwał.

W niektórych szałasach słychać było pijatykę i śpiewy, a próżne beczki, wyrzucone precz, świadczyły, że nie próżnowano. Z wrót lał się lud miejski, a w drugą stronę do grodu cisnęli się żołnierze, tak, że w tłumie tym o przejazd było trudno.

Szary musiał się nieco wstrzymać, rozpatrując, którędy najłatwiej wjedzie i czeladzi przykazawszy, aby się nie dała odbić od niego, gdy zdala Trzaska nań krzyknął i palcem mu coś ukazywać począł wśród obozu.

W miejscu tem, na które Szary obrócił oczy, rozpoznać było można orszak jezdnych, dosyć pokaźny... ale więcej nic. Domyślił się jednak Florjan, że chyba i król tam być musiał, a zawróciwszy konia i torując sobie drogę między szałasami, wprost już skierował się w tę stronę. Po drodze mu wskazano w istocie, iż król tam był.

Lecz nierychło go mógł dojrzeć, bo orszak dokoła otaczający go ukrywał. Widząc mozolnie się tak przebijającego, Trzaska, który siano zrzucił swej czeladzi, podbiegł ku niemu pieszo.

— Jeżeli króla wam pilno się dobić — począł — oto go macie. Podle niego ten brodaty, czarny, to Prandota kasztelan, oto ten siwy, duży — wojewoda Mikula Piławita... a ten dzielny, szeroko pleczysty — Żegota z Morawicy, chorąży krakowski, innych nie znam. A otóż i król!

Gdy to mówił, rozstąpili się jakoś towarzyszący królowi i na koniu grubym, a dużym pokazał się mały pan, opończą szeroką od sloty okryty, ponad którą wyzłacany hełm górą sterczał. Można stąd było dojrzeć żółtą, pomarszczoną twarz jego posępną i siwe kosmyki włosów, co ją otaczały.

Szary, który dawno króla nie widział, a mało i zdala tylko dawniej go widywał, ciekawie wlepił oczy w to oblicze, które przy tylu innych piękniejszych i okazalszych, czemś nieopisanem nad wszystkiemi górę brało.

Wśród tysiąca ludzi oko by się na nim, nie znając, zatrzymać musiało. Wypisanem miał na czole, że mąż był wielkiego trudu, wielkich boleści i czynów wielkich. Nad czołem, jak chmura, wisiał mu smutek jakiś i siła potężna. Rozrosłe brwi krzaczaste, ściągnięte do kupy, kryły oczy jakby dlatego, aby z pomroki błyszczały mocniej. Usta i policzki miał zapadłe.

Przy tej twarzy starca ciało było młode i obracało się żywo. Nie zmogły go wojny, ale je ukrzepiły. Nie znużony obracał się, patrzał, wskazywał, pytał, a mówiąc, dumał ciągle. Usta były czynne; czoło, chmurą okryte, co innego rozpamiętywało.

Nie śmiał się Szary zbliżyć tak sam do pana, nie opowiedziawszy, i zobaczywszy na koniu opodal nieco Hebdę, sieradzkiego wojewodę, od którego wysłany był, pokłusował do niego.

Pomian Hebda, niemłody pan, zaschły, zawiędły, opryskliwy i gorączka, kręcił się pomiędzy Sieradzany, których z radością ujrzał Szary. Poznawszy Florjana, sam ku niemu konia skierował, i jak był zawsze impetyczny, wnet krzyczeć zaczął:

— A ty już tu? a co? a z czem? a mówże! poselstwoś sprawił? Cóż przynosisz?

Szary tymczasem z konia zsiadał i szedł do niego. Skinął, aby się pochylił; na co Hebda się zżymnął zrazu, i począł mu do ucha naprędce rozpowiadać, z czem go odesłano.

Pierwszych słów zaledwie dosłyszawszy, wojewoda już się z konia zsunął, zbladły i strwożony.

Nie dając się szeroko rozwodzić Florjanowi, pociągnął go z sobą przed króla. Tu kilka słów szepnąwszy, już Florjana popchnął naprzód i wołał nań:

— A mówże! mów!

Wyraźnego więc rozkazania słuchając, Szary choć mu się zdało, że nadto uszów słuchało, począć miał już, ulegając wojewodzie, lecz obejrzawszy się, że ludzie się cisną dokoła, i zmiarkowawszy, że złe wieści w obóz rzucić, to jak popłoch niecić, odezwał się do wojewody, iż mu zlecono królowi samemu to zwierzyć. I ręką wskazał gromadzące się dokoła rycerstwo.

Zmiarkowali wszyscy, że miał słuszność, a że nieopodal stał namiocik lichy, zgrzebny jakiegoś pułkowódzcy, król, podjechawszy doń, z konia zsiadł i z Hebdą razem wszedł, prowadząc doń Florjana.

— Miłościwy panie — odezwał się, pokłon mu uczyniwszy Szary, — wysłany byłem przez pana wo-

jewodę do Wincza z Pomorzan, aby mu corychlej się stawić z ludźmi przykazał. Pośpieszyłem z tem do Poznania i niedociągnąwszy do miasta, w gospodzie mi ludzie rycerscy oznajmili, że wojewoda czegoś niechętny do Pomorzan odjechał i że tam go mi szukać. Więc ja do Pomorzan. Tum przybył pod noc.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jak to Walek dostał żonę, bo beł mądry chłop.

Szedł Walek Grabiec z gębą pobitą i pokrwawioną i mruczał se pod nosem:

— A beskurcyjo! Takie mikrne dziwce me zeprało. A cy ja to nie chłop? Hej, że to pozwoliłek się sprać dziwce! I zaco? Że zapatrzyłek się w nią, jak w tęcę, kiej wodę pije, i ze się spytałek: „Maryś, lubis me?" To ona me w kufę prasnęła raz i drugi. A ja nic! Sam się dziwuję... Et głupim!... A moze ona świętom ostanie, bo taka pikna, ze nawet na moje miłowanie nie zwaza? Na takiego juhasa, kiej jo? Dziw nad dziwy! Mnie? co się syćkie dzieuchy radują, kiej na hali kozła fiknę, a kiej na którą spojrzę, to się rumieni, byk to słonko nad turniami...

Przestał monologować, tupnął se i zaśpiewał, aż po lesie grało:

Dziewcyno, dziewcyno, cemuś me nie kciała
I przez cóz jasności z twych ocek rzucała?
Cemuz twoje serce twarde, nicem skała?
Za cóześ mnie, dziwce, tej nocki zeprała?
Kochałek ja ciebie nicem góry moje
I tęsknie spoglądał w corne ocka twoje,
W twoją pikną gębę, w twoje gibkie ciało!
Juzem cekał ciebie, kiej jesce nie dniało!...

Przestał Walek śpiewać i monologował dalej niepocieszony:

— Cy ja to nieśwarny, nie gibki juhas, ześ mnie ty srokate dziwce po kufie zeprała?... Ale jakem Walek Grabiec, tak ci poiwadam, ze cię spierę, jako ty mnie sprała i pójdę het...

— Acha! — pomyślał Walek. — Pewnie fto chodzi do ciebie, ześ mnie opuściła... Przyłapiek cię...

I zawrócił

Wartko pobiegł, jaz ziemia dudniała, przez las, przez zręby. Jednym susem przeskoczył dość szeroki potok i prasnął ciupagą w okiennice i wsuł się do środka.

Dzieucha się barz zlękła i zarumieniła, bo siedziała nakolanach Jaśkowi z pod lasu. Ale ze była roztropna, to migiem zeskocyła i schowała się za piec.

— Jasiek, ty gadzie, cemuś mi wlazł w drogę? — krzyknął nad uchem Jaśkowi Walek. — Godom ci! ustąp mi, bo cię posiekom!

— Siekoj, Walek, siekoj, ale ci nie ustąpię... Słysys?...

Walkowi się cupryna zjezyła na głowie i skocył do Jaśka z ciupagą.

— Jasiek, jak cię prasnę siekirecką, to ci cyrwono ocy zaleje... Cy ciek jaka dziwozona urzekła i wepchnęła w Marysine rącki? Cy ciek bies opętał, ze włazis mi w drogę, obwiesiu? — krzyczał Walek rozsierdzony i aż się pienił ze złości i obcasami bił w podłogę. I złapał Jaśka pod gardło, jaz się obaj zwalili na ziem i tarzali, nicem psy.

I byłoby z Jaśkiem źle, gdyby nie Marysia, co wylazła z poza pieca i zwaliła się na Walka, nicem kłoda, i zaczęła go targać za włosy i bić po kufie, jaz klaskało. Ale się Walek obyrtnął i zwinnie, jak kozicka, stanął na nogi i łap Marysię za kudły i owinął nią młyńca i jak nie praśnie w gębę raz i drugi i trzeci, jaz się Marysia, choć w strachu, zdziwiła, bo go jesce takiego nigdy nie widziała, i skrusona na sumieniu jojcała pokornie:

— Bij, Waluś, bij, bo jo winna, bo i jo ciek dzisiaj wybiła po kufie...

Ale Walek przestał bić i znów on spojrzał zdziwiony na nią, bo jesce jej tak potulną nie widział nigdy.

A Jasiek widział, ze źle z Marysią, a i sam dostał po kufie, więc uciekł ze strachu.

— Waluś, mozes mnie bić i zabić, bo ja winna... Ja ciek, Waluś, nie znała, ale teroz widzę, ześ chłop... A wis lacego? Boś mnie wybił prawdziwie, a dotychcas to ja ciebie biła i waliła w kufę... A Jasiek uciekł i mnie zostawił, to on tchórz...

— Maryś! o rety! Toś ty me lubiła? — i chwycił się za głowę Walek. — A jo o tem nie wiedział...

— Nie wiedziałeś, boś mi tylko w ocka patrzył, a nie umiałeś się brać do mnie. A Jasiek beł chłop, tom go wolała, ale teraz uciekł ze strachu, to on tchórz. Waluś, tyś chłop, boś mnie dzisiaj zeprol, ze ledwie zipię, ale ci teraz będę potulna i juz cię nikiej nie spierę, boś ty chłop, a chłopu nie honor, kiej go baba bije.

— Hej, Maryś, jak mi się serce raduje, jaz mi zaraz smutek z dusy wylaz. Barz się raduje, ześ mnie, Maryś, polubiła.

I zaczął skakać, i fikać z uciechy, a obcasami tak walił w podłogę, jaz drzazgi leciały, a kozy i owce wielgi bek zrobiły ze strachu. I Walek dopadł Marysię i chwycił ją w pół i krziknął do ucha:

— Maryś, fces mnie?

— Fcę...

— To dej gęby, kiej mnie lubis...

I zacęli się bockać, jaz mlaskało, a miesiącek się schował za wirchy, bo się barz wstydził.

A kiedy juz nocka ustąpiła i zielone hale i paświska wynurzyły się w poświacie słońca, dolinami rozlegał się dźwięczny głos górala. To Walek szedł i śpiewając, skakał i tupał po drodze, a głos się daleko rozchodził:

Hej, Maryś, ty moja, idę jo od ciebie
Piękno gęba twoja, jak gwiazdka na niebie!
Jak gwiazdka na niebie, jak zielona łącka...
Kochołek jo ciebie nocką do miesiącka!

Szedł i śpiewał a las szumiał i wicher duł. A po skałach i halach szła wieść, że Walek Grabiec hyr i najpiękniejsą dzieuchę bierze za zonę, bo je mądry chłop.

Józef Kunda.

NA POPIELEC.



Po karnawału szaleństw zawiei,
W której wirował cały świat społem;
Tak bezrozumnie, tak bez idei —
Dzisiaj posypmy głowy popiołem...
Dość tej tańcówki, kołowacizny,
Dość brzęku szklanic za sutym stołem —
Pomni na straszne kryzysu blizny:
Posypmy głowy nasze popiołem!...
Ach, ileż w zbytku strasznym wylewie
Poległo grosza w życiu wesołem:
W chwili, gdy nędza, w rozpaczy, gniewie —
Posypmy za to głowy popiołem!...
Myśmy widzieli te masy szare,
Co otaczały nas nędzy kołem;
Ciężko nam było złożyć ofiarę —
Za to posypmy głowy popiołem!...
Za nasz egoizm, wzajemne zdrady,
Szlak poza Wiarą, poza Kościołem —
Za pychę naszą i inne wady:
Sypmy w pokucie głowy popiołem!...
I wstańmy inni: myślą dostojni,
W słowie i czynie pięknym Aniołem;
Na duszy nowi i bogobojni,
Po posypaniu głowy popiołem!...

Wal. Pasierb.

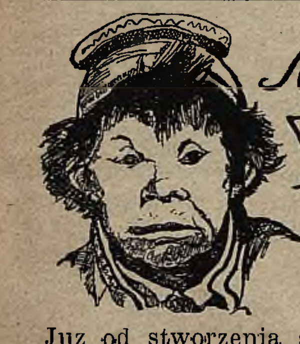


„WYPEŁNIŁO SIĘ".

Objaśnienie na str. 6.

„Wypełniło się!"

Na stronie 5 dzisiejszego numeru umieszczamy piękny obrazek pod powyższym tytułem. Przedstawia on chwilę bolesnej śmierci Pana Jezusa. W dali widać niebo poprzerzynane błyskawicami, które rozjaniały nieprzejrzane ciemności w chwili skonu Pana Jezusa. Na przodzie widoczny jest lud, przejęty śmiertelną trwogą, płaczący i wyciągający ręce z rozpaczy ku niebu, albowiem zrozumiał, że został umęczony i ukrzyżowany Pan wszelkiego stworzenia, jak to przed wiekami przepowiadali prorocy. Zrozumiał, że przepowiednie proroków ku hańbie ludzkości w dniu tym się spełniły. Wyciąga więc lud ręce ku niebu i z nieopisaną rozpaczą woła: „Wypełniło się!" — Tak, wypełniło się to, co miało się wypełnić, a o czem wszyscy zgóry wiedzieli, bo nawet taki Piłat, który wydał wyrok śmierci na Zbawiciela, wiedział, że wyrok ten jest zupełnie niesprawiedliwy i że ginie na Krzyżu Pan i Stwórca wszego stworzenia. Ale wypełniło się, bo się wypełnić musiało. Ofiara musiała być tak wielką, jak wielkie są grzechy ludzkości, aby mogła je zupełnie nietylko zrównoważyć, ale owszem przewyższyć.



MACIEK BZDURA GADA:

Juz od stworzenia świata jaz do samej śmierci myślę i myślę, na co Poniezus stworzył baby, i jakosik nic wymyśleć nie mogę. Różni różnie powiadają, ale mnie się te powiadania całkiem nie wydają, a od siebie nic wymyśleć nie mogę.

Powiadają jedni, ze Poniezus stworzył Hadamowi w raju Jewkę, coby się mu nie przykrzyło i coby go bardzo miłowała. Bo ja wiem, moze i tak, ale co do mnie, to bez baby mozna się całe zycie obejść. Bo mnie to się ino trzy razy na dzień bez baby przykrzy: rano, w połednie i wiecór, a przykrzy się ino dotąd, póki mi która, Kaśka albo gospodyni, cegosik w ciarapce do przetrącenia nie przyniesie. Jak mam pełną donickę na stole, to o babę nie stoję. Wziąwsy to na rozum, to do tych rzecy jedna baba na całą wieśby wydoliła, a poniewaz w nasem kraju jest cosik sześć tysięcy wsi, toby wystarcyło na cały kraj sześć tysięcy bab. A jakby la miast dodał tysiąc, la panów ministrów tysiąc, la panów posłów w Warsiawie tysiąc, a jesce trzymał w rezerwie na wszelki wypadek jesce jeden tysiąc, to dziesięć tysięcy bab la całej Polski byłoby całkiem prawie. A temcasem jest ich w nasem kraju cosik ponad szeźnaście miljonów. Cy wy wicie, co to jest szeźnaście miljonów i do tego jesce szesnaście miljonów bab!!!

Kto się zna na połci pięknej, to wie, ze jak się zejdzie w jednem miejscu ino trzy baby, to juz jest cały jarmak, a coby dopiero było, jakby się razem zesło te szesnaście miljonów bab i wszyćkie zacęły gadać? Pewnikiem byłaby druga Sodoma i Kumora i Poniezusby drugi raz świat potopem pokarał. Ja tam nie wiem, bom cłek nie ucony, ale powiadał Bartek od Furgaca, który styry łata do pirsej klasy w Psiej Wólce chodził, ze potop był latego, ze baby w Sodomie i Kumorze zaduzo gębowały, więc jem Poniezus pyski wodą zachlapał.

A miłowanie? Porządnemu cłowiekowi wystarcy zupełnie, jak go baba trzy razy na dzień miłuje, to jest, jak powiedziałem, rano, w połednie i wiecór. A właśnie wtencas to najtrudniej o miłowanie, a kiedyindziej niema casu, bo trzeba harować od świtania do zmroku. Coprawda pozostaje jesce noc, ale w nocy dość się cłeka pchły naobracają, więc kuzden jest scęśliwy, jak mu baba daje spokój i trawienia mu nie przerywa.

Są tacy, którzy mówią, ze baba jest potrzebna do wyprania hader na Wielganoc, jak się bez całą zimę wybrudzą. Ale mnie się widzi, ze i bez tegoby się obesło. Jakby nie było bab, to chłopiby se sami z tem poradzili. Porozwiesaliby swoje portasy i kosule na snurkach wele chałupy, albo na płocie, Poniezus dałby dyscyka, któryby je wyprał, zaświciłoby słonecko i wysusyło je, nie prosąc o babską pomoc. A byłaby wtencas i ta korzyść, zeby się przyodziwa tak prędko nie darła, jak się drze w babskich rękach. Bo wiadomo, ze baba za chłopem, to tak, jak kot za spyrką. Nie mogąc go w naturalnym stanie dusić i męcyć, to se to odbija przynajmniej na jego przyodziwie. Kto widział takie pranie, to wie, jak ono się odbywa. Baba oboma ręcami łapie chłopskie portasy, ściska je i miętoli, nachyla się nad niemi, przypatruje się im, jakby jakiemu obrazkowi. Casem się rozeźli, ze to ino przyodziwka chłopska, a nie on sam, to wtencas łapie kijonicę i wali nią w chłopskie hadery i widzi się jej, ze to rodzonego ślubkaca tak pucuje.

Są znowu tacy, którzy powiadają, ze jakby nie było bab, to nie byłoby i dziecek na świecie. Bogać tam, cy to prawda! Przecie wiadomo, ze chłopy bez pomocy bab robią sobie pułkowników, generałów, ministrów, biskupów, a nawet prezydentów, to jakby ino chcieli, to myślicie zeby sami sobie takiego brzdąca małego zmajstrować nie potrafili? Potrafiliby, ino nie chcą zajmować się takiemi małemi drobiazgami; zostawili to babom, niech one se tem głowy zaprzątają. A i tu się im chłop przyda, choćby na to, zeby poprosić kumów, zawieźć małego brzdąca do kościoła, coby mu jegomość soli do gęby nasypali. Jakby baby samem sobie chłopi pozostawili, to choć ich jest przesło 16 miljonów, to same nie juz takiego pułkownika, albo ministra, ale nawet najmniejsego pajtasia z Psiej Wólki ugdyściby nie potrafiły.

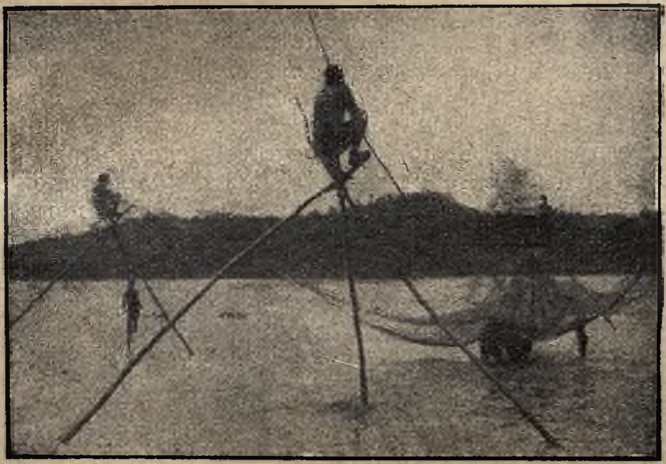
Pewnie! modliłyby się do bocianów, zeby jem w tem pomogły, ale z bocianami nie zawse idzie. Z wiesną i latem toby tam jakosik mozna pchać bidę, ale w zimie co, gdy boćki pojechały do Hameryki po dolary? Z wiesną i latem, jak są bociany w kraju, toby se z tem poradziła i najniewinniejsa panienka, jak se to i po dziś dzień radzą, ale zimą to nawet siedm razy zeniata baba bez pomocy chłopskiej nie dałaby sobie rady.

Chłop zawse i wszędzie jest nie ino potrzebny, ale koniecny i choćby ich było w jakiej wsi cy mieście co niemiara, to babom wszyćko mało; oneby se jesce chciały sprowadzić jakiego na przycynek z Krakowa. A ze najznakomitsą osobą w Krakowie, nie chwalący się, jestem ja, więc pisują do mnie, abym przyizdzał i robił im przyjemność. Na imieniny dostałem kilka tysięcy a moze i więcej, bo jakie ze dwadzieścia zaprosen, a kuzda chce, zebym przyizdzał z przyjemnością, a prawie kuzda pise: „Mój drogi Maciusiu, wszak wiesz o tem przecie, że cię kocham bardzo, jak nikogo w świecie!"

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Kongo III.

Jeżeli się czyta o murzynach, to niejednemu może przyjść na myśl pytanie, czy też takiego murzyna można wykształcić tak, jak bywają wykształceni lu-



Rybacy w Kongo.

dzie biali? Oczywiście, że można, i dziś już jest wielu murzynów, którzy posiadają wysokie wykształcenie i niejednokrotnie dorównują Europejczykom. W lutym b. r. bawił naprzykład w Krakowie murzyn, inżynier z zawodu, który miał odczyt o stosunkach wśród murzynów afrykańskich. Przemawiał w języku esperanto, to jest języku sztucznym, używanym w całym świecie. Wśród murzynów jest też wielu księży, wyuczonych i wychowanych przez misjonarzy, którzy poza obowiązkami duszpasterskiemi pogłębiają swą naukę i nieraz czynią zadziwiające postępy. Ale są to murzyni ci, którzy żyją w pobliżu miast i osad, gdzie już dotarli i zamieszkali ludzie cywilizowani. Cała olbrzymia reszta żyje w stanie na pół dzikim i do cywilizacji europejskiej jeszcze bardzo jej daleko.

Ale i tym powodzi się nienajgorzej. Biedy na sposób europejski nie znają, gdyż potrzeby ich są niewielkie, więc też nie podlegają światowemu kryzysowi. Żywią się tem, co im daje przyroda; pomagają jej niewiele. Uprawiają wprawdzie pewną ilość roślin, hodują nieco bydła, ale głównie swe środki pożywienia czerpią z tego, co przynosi przyroda. A więc owoce, zwierzyna, często liście soczyste niektórych roślin, a ponad rzekami ryby. Rybołostwem zajmują się bardzo chętnie, a złowione ryby zjadają ze smakiem. Na pierwszym naszym obrazku widzimy właśnie takich murzyńskich rybaków. Na rzece umieścili sobie coś w rodzaju rusztowania, zapuścili sieci w głąb wody i czekają cierpliwie na nadpłynięcie ryb ponad sieci. Po pewnym czasie, kiedy przypuszczają, że zdobycz już znajduje się ponad sieciami, podnoszą je równocześnie z kilku stron ku górze, a inni dochodzą do sieci i wybierają z nich swoje ofiary.

O ubranie troszczyć się nie potrzebują; licha opaska na biodra wystarcza im zupełnie, a gdy i tej nie mają, obchodzą się bez niej znakomicie. Z powodu ciepłej zawsze temperatury o odzież zupełnie troszczyć się nie potrzebują, a gdyby ją nawet uważali za konieczną, to raczej z tego względu, aby zasłonić swe ciała od piekących promieni słońca. Mieszkania, o ile je mają, to również tylko na to, aby schronić się w nich przed promieniami słońca. W tym celu wystarczy kilka żerdzi, wbitych w ziemię i nakrytych gałęziami lub suchemi roślinami.

Bliżej miast i osad Europejczyków pieniądz posiada i u murzynów taką wartość, jak u ludzi białych, toteż handel w tych okolicach jest dość rozwinięty. Murzyni sprzedają tu płody swej ziemi, a wzamian kupują to i owo u Europejczyków, jak naprzykład szmatki kolorowe na opaski, narzędzia domowe, broń, amunicję i t. p. Na drugim naszym obrazku widzimy murzynów przy koszach z bawełną, którą przynieśli na targ do jednej z nadbrzeżnych miejscowości. Bawełnę tę zakupują Europejczycy i na zakupach tych robią doskonałe interesy. Oczywiście ci murzyni, którzy trudnią się handlem z Europejczykami, już tak bardzo oszukiwać się nie dają, gdyż nabywają coraz więcej doświadczenia i coraz lepiej orjentują się w wartości swych produktów i nabywanych towarów. Inaczej jest w głębi kraju, gdzie ciemnota jeszcze wielka panuje. Tam Europejczyk za jakieś bezwartościowe świecidełko dostanie znacznie więcej towaru, aniżeli za jakiś przedmiot, który posiada nawet wysoką wartość pieniężną. W głębi Afryki pieniądz nie ma właściwie żadnego znaczenia, a każdy handel odbywa się tylko w drodze zamiany. I właśnie na takim handlu Europejczycy robią najlepsze interesy.

Pewien misjonarz opowiada, że wybrał się raz w głąb Afryki, aby nabyć tam dla swojej misji pewną ilość towarów. Ponieważ przypuszczał, że w powrotnej drodze będzie musiał użyć murzynów do pomocy w dźwiganiu towarów, więc wziął ze sobą 75 par sandałów, aby je rozdzielić pomiędzy swych pomocników, by stóp swych nie kaleczyli po kamieniach. Okazało się jednak, że do pomocy potrzeba mu 100 ludzi. 50 więc dostało po parze sandałów, a dalszych 50 dostało tylko 25 par z tem, że będą się w drodze zmieniali tak, aby co pewien czas kto inny szedł w sandałach. Murzynom jednak podział ten nie spodobał się, więc wzięli sobie po jednym sandale, zakładając go sobie raz na lewą, raz na prawą nogę, ale jeszcze częściej na głowę, gdyż nie byli przyzwy-



Handlarze bawełny w Kongo.

czajeni chodzić w obuwiu. Od murzynów w głębi kraju najwięcej towarów można dostać za czerwone czapki, w które lubią się bardzo stroić, a które niejednokrotnie stanowią cały ich ubiór. Nieraz okazałego wieprza lub piękną kozę można dostać za jedną czapkę, któraby u nas kosztowała najwyżej kilkadziesiąt groszy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

J. MOKRZYCKI.

TRUCICIELKI.

Powieść kryminalna z 18 stulecia.

(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

— Nie przeczę, że znajdę u ciebie serce kochające i to właśnie boli mnie temwięcej, że nie będę w stanie kiedykolwiek twego serca zadowolnić. Wybacz więc, moja droga... Może kiedyś... może kiedyś, czas zatrze wspomnienia choć w części — dziś niestety wszystko tak jest świeże... Tu przed rokiem — tu w tym pokoju — tak samo wieczorem... Lecz cóż to!?

— Na Boga! — wykrzyknął, zerwał się z siedzenia, zatrzepotał rękoma w powietrzu i jak długi runął na podłogę.

Przerażona Elfryda zerwała się również, nie wiedząc, co się dzieje. Chciała zadzwonić na służbę, postąpiła krok... i stanęła nagle w pośrodku pokoju, jak skamieniała.

Na tle zwisającej kotary widniała niby upiór, wynędzniała, blada, jak sama śmierć, postać Ireny.

Elfryda nie przypuszczała ani na chwilę, że ma przed sobą żywą istotę, gdyż w ciągu roku, wrazie gdyby ją z grobowca żywą wykradziono, musiałaby była dać znać o sobie — lub — lub przynajmniej Tomek w obawie przed srogą karą, która go czekała, wskazałby z pewnością miejsce jej pobytu, by się uwolnić od odpowiedzialności za straszną zbrodnię świętokradztwa. Pomimo, iż była w podróży i miała zadość roboty koło urzeczywistnienia swoich planów, przez swych zaufanych ludzi śledziła bacznie przebieg procesu Tomka. Uspokoiła się jednak co do tego, gdyż Tomek zdawał się spokojnie oczekiwać na swój los, a sprawy, gdzie podział wykradzioną z grobu Irenę, nie wydał. Było zatem pewną, że Tomek wykradł ją z grobowca nieżywą w celach rabunkowych, lub też uczynił to kto inny, co nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, np. z pozostawioną w grobowcu chustką — skrupiło się na nieszczęsnym chłopcu. Teraz, zobaczywszy przed sobą postać swej rywalki, pewną była, iż ma przed sobą upiora. Przeraziła się zatem mocno i już — już bliska była omdlenia. Bezwiednie wyciągnęła ręce przed siebie jakby się zakrywając, wyjąkła:

— Co chcesz — czego żądasz — upiorze? Idź precz!...

— Nie jestem wcale upiorem, — odrzekło słabym głosem widmo — nie jestem upiorem. Ja żyję! Chodź, dotknij mnie baronówno, a przekonasz się sama! Uratowano mnie z grobu żywą i przyszłam, by zająć z powrotem miejsce mnie przynależne.

To mówiąc, postąpiła parę kroków i uklękła koło Władysława, kładąc rękę na jego sercu, by się przekonać, czy uderza.

Po tych słowach Elfryda, przyszła prędko do świadomości, że nie z upiorem, lecz z żywą rywalką ma do czynienia. Jakkolwiek lęk na widok upiora ogarnął ją wielki, tak teraz tu świadomość uderzyła ją jak grom, a przerażenie, które ją opanowało, nie da się opisać. Uczuła, że gmach, z takim trudem przez nią zbudowany, runął. Zdało jej się, iż sama stacza się w przepaść — w otchłań, z której już wyjścia niema. Uświadomiła sobie, iż teraz nietylko że zostanie przez Władysława odtrącona nazawsze, straci zdobyte prawo do dziedzictwa, lecz jeszcze z pewnością wykryje się jej zbrodnia, zostanie uwięziona na długo, a co gorsza, shańbiona na całe życie. A życie w hańbie nie przedstawiało dla niej wielkiej wartości, lepszą byłaby natychmiastowa śmierć. A śmierci obawiała się. Ona chciała żyć i używać. Z niezmiernym trudem dopięła swego celu, stanęła prawie u szczytu swych marzeń, teraz już mogła prowadzić wystawne życie, bawić się i używać, aż tu naraz... wszystko zostanie przekreślone, pęknie, jak bańka mydlana, z chwilą, gdy Władysław otworzy oczy. Ta świadomość przyprowadziła ją z powrotem do przytomności.

— Trzeba coś działać — przemknął przez jej głowę, jak błyskawica, myśl.

Szybkim ruchem przyskoczyła do Ireny, oderwała ją od Władysława, który ciągle jeszcze bezprzytomny leżał, porwała ją za ręce i postawiła na nogi, odciągnąwszy parę kroków.

Widzę to, że nie jesteś upiorem, chociaż w pierwszej chwili za takiego cię wzięłam — rzekła, usiłując przybrać jak najprzyjaźniejszy ton — lecz słuchaj: dla własnego oraz jego dobra uczyń, o co cię proszę. Wyjdź do przyległego pokoju, by cię nie mógł ujrzeć, gdy powróci do przytomności. Wzruszenie mogłoby go zabić. Gdy przyjdzie zupełnie do siebie, sama go przygotuję na to, gdyż uznaję, że wobec tego, iż jesteś przy życiu, ja muszę ustąpić. Jesteś pierwszą — ja to rozumię.

Słowami temi dała się uwieść Irena i pozwoliła się z pokoju spokojnie wyprowadzić. „Wzruszenie mogłoby go zabić". Słowa te złamały pierwotne jej postanowienie, że już od niego na krok nie odstąpi.

Rzeczywiście, wzruszenie mogłoby go życia pozbawić, a ona chętnieby z siebie ofiarę poniosła, byle on żył. Zresztą dała wiarę obłudnym słowom Elfrydy: „Ja ci muszę ustąpić, gdyż ty jesteś pierwszą". Mając czyste serce i usta nigdy kłamstwem nie skalane, nie mogła nawet swej rywalki o tak podłą obłudę posądzać. Bez słowa protestu dała się wyprowadzić do przyległego pokoju, stąd do dalszego, a wreszcie aż na przeciwległe skrzydło zamku, gdzie znajdowały się pokoje baronowej, które wpierw przez Elfrydę zamieszkane były.

Wprowadziwszy tu Irenę, Elfryda zamknęła drzwi na klucz i powróciła spiesznie do Władysława, który leżał ciągle jeszcze nieprzytomny.

— Co zrobić z zemdlonym — pomyślała. — Czy nie lepiej byłoby załatwić się z nim teraz? Prawo dziedzictwa jako prawnie zaślubiona żona już posiadam. Irena, która mogłaby być pierwszą, nie ujrzy więcej światła dziennego i będzie już spokojną.

Nerwowym nieco ruchem wyciągła z kieszeni znaną już małą flaszeczkę z bezbarwnym płynem i zbliżyła się szybko do leżącego. Lecz w tej samej chwili Władysław odetchnął głęboko i otwarł oczy. Elfryda wsunęła szybko flaszeckę zpowrotem do kieszeni, chwyciła go za ramiona, usiłując podnieść z podłogi.

— Gdzie ona? — zapytał słabym głosem.

— Kto? O kimże mówisz, mój drogi?

— Ona, gdzie? — zapytał powtórnie zupełnie przytomnie. — Irena gdzie jest? Była tutaj!

— Kto? — zapytała z doskonale udanem zdziwieniem. — Irena? Ależ chyba jesteś jeszcze nieprzytomny...

— Nie! — zawołał z uporem. — Ona była tu...

— Gott im Himmel! — zawołała, udając przestrach. — Jesteś chyba chory, mój drogi, i mówisz w gorączce. Gdyby ona tu była, musiałabym ją widzieć. Upadłeś zemdlony, ja skoczyłam po wodę, by cię otrzeźwić, lecz w pokoju nie było zupełnie nikogo. Chyba miałeś jakieś przywidzenie...



I jak długi runął na podłogę...

— Nie! — zaprzeczył. — Nie było to przywidzenie — widziałem ją dobrze. Stała tam... tam koło drzwi, przed kotarą.

— Wierz mi, mój drogi, że to było przywidzenie, lub może pokazał ci się jej duch. Musiałabym przecież widzieć, gdyby było inaczej. Nie myśl więcej o tem, mój drogi. Jesteś chory, mogłoby ci to zaszkodzić. Byłoby lepiej, gdybyś nawet poszedł zaraz do łóżka, a ja sama potrafię zająć się gośćmi. Usłuchaj mej rady, zrób to dla mnie — prosiła.

Nie sprzeciwiając się naleganiom, a czując straszne znużenie, udał się Władysław do łóżka, a Elfryda pobiegła do pokoju swej matki, lecz ta była na sali bawialnej, więc poleciła pokojówce zawiadomić ją natychmiast, że tu na nią czeka. Jakoż za chwilę weszła do pokoju baronowa, a widząc trupią bladość na twarzy córki, zapytała z przestrachem:

— Na Boga! co ci jest, moje dziecko, że tak strasznie wyglądasz?

— Mama nie wie — odrzekła —, co za straszne przejście miałam. Musimy radzić coś, gdyż grozi nam nieszczęście...

— Co takiego? — zapytała przestraszona baronowa.

— Gęsiarka żyje i jest tutaj. Pokazała się Władkowi, lecz on stracił przytomność na jej widok, a mnie udało się usunąć ją na czas, zanim przyszedł zpowrotem do przytomności.

— Cóż teraz robić, mój Boże — westchnęła baronowa.

— Wtem właśnie rzecz, co robić — odrzekła Elfryda — musimy coś uradzić, coś postanowić, i to, chwili nawet nie zwlekając.

— Robić — robić... — mruknęła bezradnie baronowa — lecz co właściwie robić? Naprawdę zmysły można postradać. Lepiej było nam pozostać w podróży. Tam prędzej znalazłaby się rada.

— Najlepsza rada; — syknęła nienawistnie Elfryda — jeśli obydwoje umrą, ale gdy umrą napewno. Innego wyjścia niema. Ona jest w mojem ręku i do rana zrobię z nią koniec, a tym razem nikt jej już żywej z grobu nie wydostanie. A potem kolej na niego. Potrafiłam wmówić w niego, że jest chory i że to, co widział, był jej upiór i wysłałam go do łóżka. Ona zamknięta w moim dawnym pokoju i tam ma pozostać a Selma jej poda posiłek, do którego doda parę kropel tego oto płynu.

Tu wyciągnęła flaszeczkę i podała matce.

— Ty zaś, mamo, musisz dopilnować tego, jak również i tego, by trupa w bezpieczne usunąć miejsce.

— Mein Gott! — zawołała matka. — I ty chcesz, bym ja to zrobiła?! Nie — nie — ja nie mogę, nie mogę tego zrobić.

— Więc mama chce mnie i siebie zgubić? — syknęła ponuro Elfryda. — Ja muszę się teraz gościom pokazać, by nie podejrzewali czegoś. Muszę także i jego pilnować, gdyż mam obawę, że mi nie uwierzył i gotów jej szukać. Gdyby ją znalazł, wszystko byłoby skończone. Mama musi to zrobić.

— Może i masz słuszność, moje dziecko, lecz ja czuję wstręt do morderstwa i wolałabym się jej w jakibądź inny sposób pozbyć.

— Nie mam innego środka. Zresztą mama wie, że tylko groby milczą. Do innych środków nie mam zaufania.

— Idź więc, idź, moje dziecko. Postaram się uczynić wszystko podług twojej woli, pomimo, iż mnie to bardzo ciężko przychodzi. Pamiętaj jednak, iż w takim stanie nie możesz się gościom pokazać, zrób wpierw tualetę, nim się na salę bawialną udasz.

— Niech mama będzie o to spokojną — odrzekła obojętnie i udała się do swego pokoju, a po chwili przeszła do gości.

V.

Tomek nie ubiegł daleko. Wiedział, że kozacy w gąszczach leśnych ścigać go nie będą, zatem po niedługiej chwili, gdy tylko wrzaski ścigających ucichły, powrócił na skraj lasu i obserwował, co robią jego prześladowcy. Z powodu ciemności nic jednak dojrzeć nie mógł, po odgłosach oraz po tętencie kopyt końskich poznał, że zaniechali ścigania i oddalają się w stronę wsi. Przeczekał jeszcze chwilę. Gdy zaległa już zupełna cisza i tętent koni umilkł w oddali, wysunął się ostrożnie z pod osłony gąszczów, rozejrzał się uważnie w koło, a nie widząc nic podejrzanego, ruszył zpowrotem ku chatce pod lasem.

Pośpieszał kroku, gdyż paliła go ciekawość, połączona z niepokojem, co stało się z Ireną, oraz chciał jeszcze zmówić ostatnią modlitwę nad zwłokami matki, której śmierci mimowolną był przyczyną.

Po niedługiej chwili znalazł się w izbie, podjął zwłoki matczyne i ułożył na łóżku, poczem ukląkł obok i modlił się długo i szczerze, a w czasie tej rzewnej modlitwy perliste łzy zrosiły mu lica.

Powstał wreszcie, złożył pocałunek na zimnem już czole matki, poczem zaglądnął do alkierza, który jednak, niestety, był pusty...

— Gdzie ona może być? — pomyślał. — Czy zabrali ją może z sobą?... A może przerażona widokiem krwawego morderstwa uszła i błąka się gdzieś w ciemności... A może poszła do zamku i tam może wpaść w ręce Elfrydy?

Na tę myśl serce w piersi mu zamarło. Na to on tyle wycierpiał, by po roku męczarni jego ukochana poszła znów do ciemnego grobu, a on zpowrotem do

więzienia i na Sybir, gdyż nie byłby już nigdy w możności, swej niewinności dowieść. Czyż ofiara jego drogiej matki miałaby iść na marne? A on gdyby nawet potrafił ujść więzienia i sybirskiej katorgi, czy do śmierci ma chodzić z piętnem strasznej zbrodni świętokradztwa? Lecz za nic wszystkie cierpienia, za nic nawet piętno hańby. Serce jego wzdragało się na myśl, że ona, to jego nad wszystko ukochana, znajdować się może w strasznem, śmiertelnem niebezpieczeństwie, a on nie może dać jej pomocy, nie może powtórnie unieść jej z grobu żywej i może stracić ją na zawsze, na zawsze pozbawić się słodkiego widoku jej wielkiej, pełnej wiosennego uroku postaci.

Te myśli, ubezwładniły chłopca zupełnie. Gdyby w tej chwili pogoń wróciła, nie byłby w stanie schronić się, ratować. Byliby go mogli ująć i uprowadzić, jak jagnię, pomimo lwiej siły, która w niem tkwiła.

Wsparł się na pochylonym pniu rozsochatej wierzby, która obok chaty stała i rozmyślał, co czynić. Iść do zamku i szukać jej, było bardzo niebezpiecznem przedsięwzięciem, gdy mógł jej tam nie znaleźć, a sam wpaść w ręce Elfrydy, która nie omieszkałaby go unieszkodliwić. Zresztą nietylko Elfryda była dla niego niebezpieczną, gdyż nawet gdyby go przed panem Władysławem stawiono, czemże mu potrafi udowodnić swoją niewinność, gdyż nie wiedział, gdzie się znajduje ten dowód, t. j. żywa Irena.

On zostanie oddany zpowrotem władzom rosyjskim — a być może, że nawet za tak straszny czyn, za który go obwiniają, mogą go zaraz bez sądu powiesić. Nic to jednak. Dla niej chętnie poniósłby i tę ofiarę, gdyby miał tę pewność, że ona nie dostanie się w ręce Elfrydy, lecz zajmie zpowrotem należne swe miejsce przy boku Władysława. Nie swego, lecz jej szczęścia pragnął biedny chłopiec, gdyż kochał ją miłością czystą swej prostaczej duszy, miłością wolną od żądz, która potrafi zaprzeć się samego siebie. Nie pragnął sam jej posiadać, wiedząc, że innemu serce swe oddała. Pragnął jedynie, by żyła, by choć zdaleka mógł na nią popatrzeć, i nacieszyć oczy, widząc ją szczęśliwą.

Wreszcie po długiej chwili poczęła powracać mu dawna energja. I cóż znaczą dla niego wszystkie niebezpieczeństwa — myślał. — Cóż znaczą niebezpieczeństwa, gdy może już teraz, ona potrzebuje jego pomocy...

Zerwał się z miejsca, jakgdyby mu dziesięciokrotnie sił przybyło, nasunął kapelusz na oczy i pędem pobiegł w stronę zamku.

— — — — — — — — — — — —

Gdy Irena pozostała sama w pokoju, przyszła zaraz do świadomości, że źle zrobiła, dawszy się Elfrydzie wyprowadzić od zemdlonego męża. Obowiązkiem jej było pozostać przy nim i starać się o przywrócenie go do przytomności, a później pozostać już przy nim nazawsze. Zerwała się prędko, chcąc podążyć za odchodzącą Elfrydą, lecz było już zapóźno, gdyż Elfryda zamknęła za sobą drzwi na klucz.

Parokrotnie usiłowała otworzyć, lecz jej się nie udało. Poznała, iż nagle znalazła się w więzieniu, że słodkie słowa Elfrydy były nieszczere i że ta ostatnia nie miała wcale zamiaru dobrowolnie jej ustąpić, że wyprowadzenie jej podstępne i zamknięcie w tym tu pokoju ma związek z nowym jakimś zbrodniczym względem niej zamiarem Elfrydy. Poznała, że znajduje się znowu w straszliwem niebezpieczeństwie i poczęła obmyślać środki ratunku.

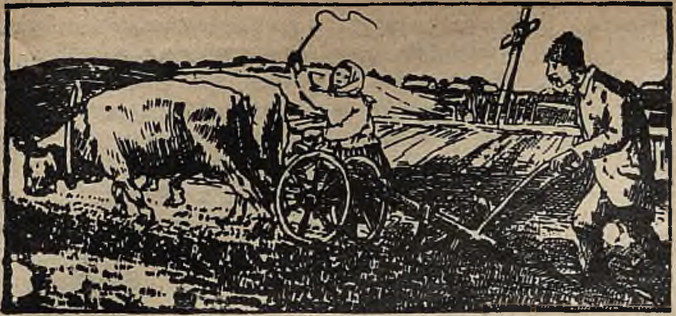
—By się tylko do niego dostać — myślała — a będę bezpieczną.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Ślady katastrofy w Neukirchen.

Podany obok obrazek przedstawia okropne spustoszenie fabryki w Neukirchen, w której zginęło setki ludzi. W głębi sterczą tylko kominy i zwaliska murów, a naokoło nich widnieją skłębione belki i wiązania żelazne. Z gruzów tych udało się wywydobyć jedną kobietę, zupełnie nieuszkodzoną, ale na pozór nieżywą, którą zdołano przywrócić do życia. Leżała ona pod gruzami fabryki pięć dni i pięć nocy, a omdlała jedynie z głodu i wycieńczenia, odcięta od świata.



Poradnik gospodarczy.

Konie w małych gospodarstwach.

Sprawa utrzymania konia w gospodarstwie mniejszem jest ciągle zagadnieniem, nad którem warto się zastanowić. Stwierdzono już wielokrotnie, że tam zwłaszcza, gdzie gospodarz nie może dorobić furmankami, koń nie może zarobić nawet na własne utrzymanie, jeżeli gospodarstwo liczy mniej niż 6 mórg ziemi. W gospodarstwach zaś liczących 6 do 10 mórg, koń może być wykorzystany całkowicie wówczas, gdy uprawiają one dużo okopowych i nie posiadają łąk.

O ile siły konia nie są całkowicie wyzyskane, czyli o ile on sam swą pracą nie zapłaci kosztów swego utrzymania, wówczas gospodarstwo musi dopłacać do konia z innych źródeł. Wiadomo jest powszechnie, że w dobie kryzysu tych źródeł jest coraz mniej i że trzeba zwracać uwagę, żeby w miarę możności pracować tylko w tych kierunkach, które się opłacają. Dlatego też rachunek wydatków na konia i rachunek korzyści z niego powinien przeprowadzić każdy gospodarz, który, posiadając niewielki obszar gruntu, może podejrzewać, że do konia dopłaca.

Równocześnie musi zbadać, czy w jego gospodarstwie można użyć krów, jako siły pociągowej i wrazie, jeżeli rachunek wypadnie na niekorzyść konia, przeprowadzić zmiany w gospodarstwie. Ale zanim to nastąpi, trzeba przy początku wiosny pamiętać o dwóch rzeczach w stosunku do konia: 1) że zbliża się dla niego okres, do którego musi być odpowiednio przygotowany, i 2) że raptowne zmiany karmy są dla niego bardzo niebezpieczne, bowiem wywołują niejednokrotnie śmiertelne kolki, podczas gdy mądrze karmiony koń odznacza się zazwyczaj dobrem zdrowiem.

W całej paszy dziennej siano i słoma, a następnie i zielonki nie powinny zajmować więcej niż czwartą część paszy, trzy czwarte zaś powinny składać pasze ziarnowe, okopowe, otręby pszenne i t. p. Dobrze jest pamiętać, że w wypadkach stosowania pożywienia zatwardzającego np. ziarna żyta, należy równocześnie stosować paszę lekko rozwalniającą, którą stanowią między innemi otręby.

Oczywiście najważniejszą paszą dla konia jest owies, który bywa mieszany z jęczmieniem, kukurydzą lub żytem. Jako paszę następną wymienić należy peluszkę, wykę, bobik koński i odgoryczony łubin. Z okopowych: buraki pastewne, parowane ziemniaki i marchew, szczególnie pożyteczna dla źrebiąt.

Obfitsze karmienie konia musi rozpocząć się na kilkanaście dni przed większemi robotami, przyczem należy zwolna powiększać ilość zadawanej paszy.

Wartość robocza krów.

Koń w przeciętnem gospodarstwie naszem jest tą siłą pociągową, przy pomocy której wykonujemy wszystkie grube i ciężkie roboty w polu, w obejściu i przy dostawie. Żyjemy i pracujemy w takich warunkach, że koń jest głównym motorem w naszych gospodarstwach. Mimoto w wielu wypadkach można wyrzec się całkiem koni i zaprzęg koński zastępować zaprzęgiem krowim. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do wsi i gospodarstw położonych blisko rynków zbytu. Natomiast rodzaj gleby nie gra tu żadnej roli. Błędnem jest twierdzenie, że tylko na glebach lekkich można używać krów, gdyż przecie jasną jest rzeczą, że lepiej uprawi się ziemię ciężką w dwie krowy, niż w jednego konia, lub w cztery dobre krowy, niż w parę lichych koni. Przesądem również jest, że nie wszystkie prace można w krowy wykonać. W Czechach orzą, bronują, sieją siewnikiem i odstawiają buraki w krowy, które w miarę potrzeby są nawet podkuwane połówkowemi, lekkiemi podkówkami. A wszak w dawnych czasach nikt nic końmi w polu nie robił, gdyż koń służył tylko do potrzeb wojskowych i odbywania podróży.

Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych

Dziewanna lekarska (*Verbascum thapsus*) rośnie na piaszczystych, otwartych odłogach i wzgórzach. Łodyga do 120 cm. wysoka, białą wełną pokryta; liście wielkie, jajowate, pomarszczone; kwiaty żółte, w gęsty kłos skupione, zrana przyjemnie pachnące. Kwiaty zbiera się w dni pogodne, odrzuca kielichy i suszy najdokładniej, aż do kruchości i chowa w suchych, mocno zatkanych naczyniach.



Na wewnątrz używa się herbaty z kwiatów, w kaszlach, chrypkach, biegunkach i czerwonkach. Herbatę należy przecedzić przez gęste płótno, by oddzielić drobne włoski kwiatowe, które drażnią gardło i wywołują przez to kaszel. Zewnętrznie używa się dziewanny, jako środka rozmiękczającego i ból uśmierzającego. Liści i kwiatów pogniecionych używa się do okładów, na członki pogniecione, obrzękłe i krwawe wybroczyny. Kwiaty zalane wódką dają dobry balsam na rany; zalane oliwą dają olejek, mający własności rozmiękczające i ból uśmierzające.

Korzeń działa skutecznie w chorobach płucnych, u bydła; liście i kwiaty wysuszone i utłuczone goją zagwożdżone końskie kopyta. Cała roślina, rozrzucona po kątach, wystrasza myszy i szczury.

Dr med. *Stanisław Breyer*, Kraków, Wolska 36.



Lód.

Rozświeciłeś się dzisiaj przy lampach rumieńcem,
Odkryłeś ciało nagie, lśniące i tak młode...
Tylu ogni i pieszczot udręczone głodem,
Że, gdy im chcę podołać, staję się szaleńcem.

Pochłaniam cię i łaknę i nie znam przesytu
Pędzę, by ciało nowym wciąż napawać dreszczem
Póki sygnał młodości krew wydzwania jeszcze
Póki w harmonji życia nie wyczuję zgrzytu.

Juljusz Józef Gębczak.

KRONIKA.

Dwie ważne ustawy. Sejm polski, obradujący w Warszawie, uchwalił dwie doniosłe ustawy. Pierwszą z nich jest tak zwana ustawa samorządowa, na podstawie której w Małopolsce, w Poznańskiem i na Pomorzu mogą być (nie muszą) tworzone tak zwane gminy zbiorowe, takie, jakie były dotychczas tylko pod byłym zaborem rosyjskim. Odtąd w tych dzielnicach będzie mogło złączyć się kilka wsi w jedną gminę zbiorową, mającą wspólnego wójta i wspólną Radę gminną. Również ordynacja wyborcza do rad gminnych została znacznie zmieniona. Ustawa ta po uchwaleniu jej przez Senat zostanie wkrótce ogłoszona i wprowadzona w życie. Drugą ważną ustawą, uchwaloną przez Sejm, jest ustawa o funduszu pracy. Po uchwaleniu jej przez Senat zostanie utworzony Fundusz pracy o kapitale do 1(0 miljonów złotych. Dotychczasowe zasiłki dla bezrobotnych zostaną wstrzymane, a natomiast kilkadziesiąt tysięcy bezrobotnych otrzyma pracę przy budowie kolei, dróg bitych i wodnych i t. p. Według projektu, zajęci przy tych robotach otrzymywaliby po 3 złote dziennie i wikt bezpłatny. Dla tych, którzy taką pracę otrzymają, byłaby to rzecz bardzo dobra, gdyż każdy z nich sam wyżywiłby się otrzymywanem wiktem, a zarobione pieniądze miałby na wyżywienie rodziny. Nie wiadomo jednak, co będzie z tymi, którzy pracy nie otrzymają i nie dostaną zasiłków.

Koniec groszowych egzekucyj. Zdarzało się dotychczas, że nawet za kilka groszy niezapłaconych podatków przychodził egzekutor i przeprowadzał egzekucję, której koszta wynosiły kilka i kilkanaście złotych. Obecnie ministerstwo skarbu wydało rozporządzenie, żeby egzekucyj poniżej 1 złotego nie przeprowadzać, ale wszystkie takie drobne należytości doliczać do późniejszych wymiarów.

Fałszywy komornik. Jak wiadomo, przed kilku tygodniami wprowadzono w Małopolsce tak zwanych komorników, to jest urzędników, którzy dokonują egzekucji za niezapłacone należytości. Oszuści i z tej nowości postanowili skorzystać. Oto do piekarza Ernesta Rechulki w Podgórzu przy ulicy Józefińskiej przyszło dwóch panów, z których jeden powiedział, że jest komornikiem i przyszedł dokonać egzekucji. Kiedy pierwszy przystąpił do urzędowania, drugi szepnął Rechulce, że jeżeli da komornikowi 20 złotych, to ten odstąpi od egzekucji. Rechulka, ucieszony, wsunął „komornikowi" 20 złotych do ręki, a ten opuścił piekarnię. A kiedy już z „pana komornika" nie było śladu, Rechulka przekonał się, że padł ofiarą oszustów.

Generalny małżonek. Policja aresztowała ciekawego osobnika nazwiskiem Liebesfreund. Jak się okazało, pan ten żenił się na wszystkie strony, poczem okradał swe żony i znikał. Jak dotychczas stwierdzono, ożenił on się w Warszawie, Berlinie, Łodzi, Bielsku, Będzinie i we Lwowie. Możliwe, że jeszcze i gdzieindziej, o czem policja jeszcze nie wie. Ciekawego ptaszka osadzono w aresztach krakowskich.

Niepowodzenie oszusta. W Brodach pod Kalwarją ma pensjonat p. Wiktor Dittrich. Z powodu kryzysu popadł on w wielkie długi. Nie mogąc podołać zobowiązaniom, postanowił podnieść wartość asekuracyjną budynku, a następnie go spalić. Zamiar swój uskutecznił w ten sposób, że przyjechał w nocy do swego pensjonatu, poustawiał w wiórach w budynku płonące świeczki i chciał się ulotnić. Ale policja, widocznie będąc przez kogoś uprzedzona o zamiarach p. Dittricha, miała go na oku i z ukrycia śledziła jego przygotowania. Kiedy p. Dittrich wyszedł z budynku, przyłapano go i aresztowano, a świece pogaszono, wskutek czego oszustwo się nie powiodło.

Pożar. W ubiegłym tygodniu we wsi Jankowice w powiecie chrzanowskim wybuchł pożar, który strawił doszczętnie dom z przybudówkami, należący do Rady powiatowej chrzanowskiej. Spalił się też cały inwentarz żywy jak krowa, 3 gęsi, 6 kur itd. wraz z gotówką 1.000 zł należącą do dozorcy Jana Dymskiego. Płomienie, które buchnęły o godz. 5 nad ranem, objęły zabudowania tak gwałtownie, że nic nie zdołano uratować. Szkoda wynosi około 7.000 zł.

Ofiara lawiny w Tatrach. W towarzystwie dwóch słuchaczów Akademji sztuk pięknych wybrała się nauczycielka gimnazjalna z Krakowa, Kamila Kamenz, do Zakopanego na narty. Kiedy wszyscy troje znajdowali się w górach, nagle stoczyła się z gór lawina śniegu i porwała ze sobą pannę Kamenzównę, niosąc ją ze sobą około 300 metrów w dół. Zaalarmowane pogotowie przez świadków tragicznego wypadku pospieszyło na pomoc. Zaczęto odkopywać śnieg i w głębokości dwóch metrów znaleziono zwłoki nieszczęśliwej.

Znów samobójstwo w pociągu. Pasażerowie pociągu, zdążającego z Krakowa do Lwowa, usłyszeli tuż przed stacją w Rzeszowie przeraźliwe krzyki, wydobywające się z jednego z przedziałów trzeciej klasy. Na stacji w Rzeszowie zawiadomiono policję, a gdy ta weszła do przedziału, zastała kilku ludzi, pochylonych nad wijącą się w bólach kobietą. Kobietę odwieziono natychmiast do szpitala. Tu chora odzyskała chwilowo przytomność i powiedziała, że nazywa się Stefanja Rogoszówna, ale wszelkich dalszych informacyj odmówiła. Stan jej jest beznadziejny. Jak stwierdzono, był to zamach samobójczy zapomocą trucizny.

Fałszerze biletów kolejowych. Władze kolejowe wykryły na szeroką skalę zakrojoną akcję fałszowania biletów kolejowych. W związku z tem aresztowano kasjera kolejowego w Katowicach, kasjera w Dębicy, dwóch konduktorów ze Lwowa, kilku bileterów i kilku pośredników. Wszystkich aresztowanych odstawiono do Przemyśla, gdzie łączą się nici tej afery.

Powtórne małżeństwo Prezydenta Mościckiego. W Sokalu jakiś dowcipniś rozpuścił pogłoskę, że Pan Prezydent Mościcki, który, jak wiadomo, niedawno owdowiał, zamierza po raz wtóry się ożenić i że na upamiętnienie tej uroczystości polecił sprzedawać Monopolowi spirytusowemu litr spirytusu po 1 złotym. Ludzie uwierzyli i z całej okolicy poczęli napływać do Sokala po ów spirytus, ustawiając się w „ogonku" w oczekiwaniu na upragniony napój. Zdziwienie urzędników było wielkie, gdy się dowiedzieli o tej pogłosce, a jeszcze większe rozczarowanie przybyłych, gdy im wytłomaczono, że stali się tylko ofiarą jakiegoś żartownisia.

Wielka kradzież we Lwowie. W samem śródmieściu Lwowa przy ulicy Sykstuskiej dokonano zuchwałego włamania do składu jubilerskiego Grinberga. Włamywacze, dostawszy się do pustego lokalu, sąsiadującego ze sklepem Grinberga, wybili w murze otwór dokładnie w tem miejscu, gdzie po drugiej stronie stała kasa, poczem, nie wchodząc do sklepu, rozpruli kasę od tyłu i skradli biżuterję wartości około 50 tysięcy złotych. Grinberg, wszedłszy nazajutrz do sklepu, nic nie zauważył, dopiero kiedy otwarł kasę, z przerażeniem zobaczył w niej światło, wpadające przez tylną ścianę kasy, a kasę próżną. Za złodziejami śledzi policja.

Zuchwały napad bandycki. We wsi Suchodół w powiecie bóbreckim dokonano niezwykle śmiałego rabunku. Około godziny 1 w nocy pod urząd gminny, w którym mieści się ukraińska kooperatywa, zajechały sanie, w których siedziało pięciu uzbrojonych bandytów.

Bandyci, steroryzowawszy wartowników, weszli do kooperatywy, wynieśli skrzynie z towarami i załadowali na sanie. Następnie włamali się do urzędu gminnego, skąd wynieśli ogniotrwałą kasę, ułożyli ją na saniach i odjechali, dawszy na postrach 7 strzałów. W kasie znajdowało się około 600 złotych.

Wielki pożar tartaku. W Nadwórnej spłonął wielki tartak Foresta. Spłonęło urządzenie, hala maszyn, warsztaty mechaniczne i szlifiernia. Szkoda wynosi kilkaset tysięcy złotych. Fabryka zatrudniała około 400 robotników.

Aresztowanie przemytniczki. Na dworcu kolejowym we Lwowie policja aresztowała wysiadającą z pociągu krakowskiego Gizelę Berkowiczową, u której przy rewizji znaleziono 400 przemycanych zapalniczek. Przemytniczkę osadzono w aresztach.

Ujęcie szajki rabusiów kolejowych. Od dłuższego czasu dawała się we znaki kupcom warszawskim i dyrekcji kolejowej szajka rabusiów, którzy, zakradłszy się na towarówkę już w Warszawie, w chwili ruszania pociągu natychmiast zabierali się do wypiłowania otworu w tyle wagonu i dostawszy się do upatrzonego łupu w umówionem miejscu, rozpoczynali wyrzucanie go na tor, skąd zabierali towar na wóz i odwozili do domu. Wreszcie wykryto szajkę w ten sposób, że przyłapano woźnicę, Stanisława Bąka, wiozącego 300 sztuk jedwabiu, wartości 20 tysięcy złotych, poczem ujęto Jana Lanickiego i Aleksandra Mostowskiego, właściciela willi w Wawrze oraz jego stryja Michała, właściciela innej willi. W willach tych znajdowały się składy towarów wartości wielu tysięcy złotych.

Wielki pożar w Warszawie. W domu przy ulicy Gęsiej w Warszawie, gdzie mieści się stokilkadziesiąt sklepów z manufakturą, wybuchł pożar, który w krótkim czasie objął cały budynek. Po kilkugodzinnej akcji ogień ugaszono, ale spłonął cały dach, a sklepy zostały zalane wodą przez straż pożarną.

Potworna macocha. Potworną zbrodnię popełniła niejaka Marja Cuźniczak we wsi Łyczyn w powiecie kaliskim. Wychodząc zamąż za wdowca Józefa, nie mogła się pogodzić z tem, że została jednocześnie macochą. Toteż, jak mogła, tak dokuczała dwuletniej Zosi. Korzystając z nieobecności męża, który stale przebywał poza domem, macocha dosłownie katowała nieszczęśliwe dziecko, morząc je głodem i bijąc bez powodu. Wreszcie wycieńczona głodem i biciem Zosia umarła. Policja, zawiadomiona o tem przez sąsiadów, wyrodną macochę aresztowała.

Jednoczesny zgon małżonków. Po krótkiej chorobie zmarli o jednej godzinie i jednego dnia małżonkowie w Michowicach pod Poznaniem, Józef Pochodzała, liczący 85 lat życia i jego żona Ewa, licząca 79 lat. Zmarłych pochowano w wspólnym grobie.

Zatańczyła się na śmierć. Miłośnicy a jeszcze bardziej miłośniczki tańca uprawiają nieraz z narażeniem życia tę miłą dla nich zabawę. Tańczą częstokroć, jak to mówią, do upadłego. Wprawdzie rzadko kończy się to tragicznie w czasie tańca, ale niejednokrotnie zabójcze skutki nieumiarkowania w tej zabawie okazują się później w postaci zapalenia płuc lub innych chorób. Ale czasem zdarza się i natychmiastowa utrata życia. Taki właśnie wypadek zdarzył się obecnie w Poznaniu. Na balu w sali ogrodu zoologicznego bawiono się ochoczo. W chwili, gdy zabawa odbywała się w najlepsze, jedna z młodych tancerek upadła nagle na posadzkę. Wyniesiono ją natychmiast do sąsiedniego pokoju i starano się ocucić z rzekomego omdlenia. Wezwany lekarz stwierdził śmierć na udar serca. Nieszczęśliwa tancerka nazywała się Władysława Tomaszewska.

Kot podpalaczem. W Łaszewie na Pomorzu spłonęło doszczętnie gospodarstwo rolnika Tylickiego wraz z żywym i martwym inwentarzem. Pożar spowodował kot, na którym, gdy leżał pod piecem, tlić się zaczęła sierść. Kot, oszalały z bólu, wybiegł do stodoły i tam począł się tarzać, powodując tem samem zajęcie słomy i pożar. Biedny kot spłonął również w ogniu.

Nadużycia „bezrobotnych". Pomimo że władze śledzą, aby ludziom zamożnym nie dawać zasiłków, przeznaczonych dla bezrobotnych, nie zawsze się im to udaje. Ale przecież czasem wpadną na trop takich oszustów. W ostatnich dniach na Wileńszczyźnie wykryto kilka takich wypadków. Oto n.p. niejaki Konstanty Ponomarow, zamieszkały w Wilnie, pobrał z funduszu dla bezrobotnych 200 kilogramów ziemniaków. W podaniu stwierdził on, że jest bezrobotnym i nie posiada żadnego majątku. Jak się przekonano później, Ponomarow ma dobrze płatną posadę w urzędzie skarbowym w Święcianach i jest właścicielem 140 morgowego gospodarstwa. Inny oszust, Otton L., który pobierał dotąd zasiłek, jako bezrobotny, mieszka w pięknem 5 pokojowem mieszkaniu, za które płaci 128 złotych miesięcznie. Stanisław S., który wybudował sobie w zeszłym roku ładny dom, pobierał również dotąd zasiłek dla bezrobotnych. Takich wypadków jest dużo, a tylko niektóre dostają się do publicznej wiadomości.

Tajna gorzelnia ziemianina. Jeżeli biedny człowiek dopuści się jakiegoś oszustwa, to wprawdzie tego usprawiedliwiać nie można, ale zrozumieć się musi, iż czyni to z biedy. Natomiast niewytłumaczoną jest rzeczą, jeżeli oszustw dopuszczają się ludzie bogaci, a dopuszczają się ich teraz coraz częściej. Ostatnio np. wykryto tajną gorzelnię w lasach właściciela ziemskiego Jana Oberlanda w Niemczynie koło Wilna. Pan dziedzic urządził sobie tajną gorzelnię przy pomocy swego sąsiada, również obszarnika, Jana Szuwiły, na wielką skalę, gdyż na jeden raz można było w niej wyprodukować 2.000 litrów okowity. W gorzelni tej pracowało dwóch synów Oberlanda i jeden syn Szumiły. Obydwóch wspólników i ich synów aresztowano.

Tajemnicza zbrodnia. Wśród tajemniczych okoliczności popełniono zbrodnię w zaścianku Poniatowszczyzna na Wileńszczyźnie. Jeden z sąsiadów, wszedłszy do mieszkania Józefa Marchlewskiego, ujrzał w mieszkaniu zwłoki właściciela i służącej jego Zofji Modro. Zbrodnia, jak wszystko wskazywało, popełniona została przed kilku dniami. Marchlewski i służąca zostali zastrzeleni. Nie padli oni ofiarą mordu rabunkowego, gdyż w mieszkaniu znaleziono nietknięte zarówno pieniądze jak i kosztowności, zegarek, weksle i t. p. Jak się zdaje, motywem zbrodni były porachunki osobiste i chęć zemsty.

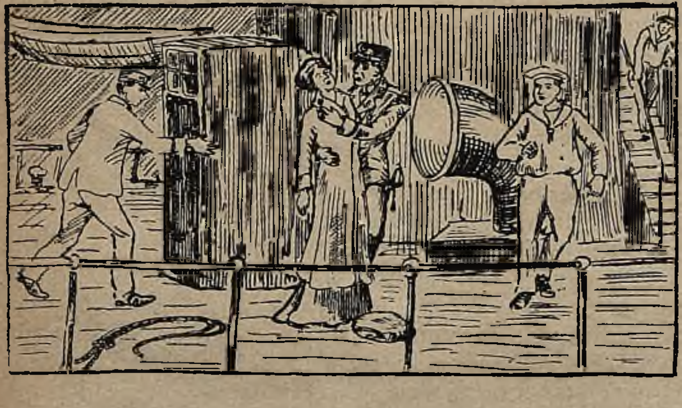
Obostrzona ochrona granicy. W bolszewickim „raju" jest tak dobrze, że coraz więcej ludzi stara się z niego umknąć do Polski. Wprawdzie granica polsko rosyjska jest przez Moskali bardzo dobrze strzeżona, ale jest ona zbyt długą, aby ją można bardzo gęsto obstawić. W przekroczeniu jej przeszkadzały jednak rzeki, jak Wilja i Niemen. Kiedy jednak obecnie rzeki te zamarzły, nieszczęśliwi mieszkańcy „raju" bolszewickiego mieli ułatwioną ucieczkę. Władze rosyjskie postanowiły jednak temu zapobiec, wskutek czego zarządzono odrutowanie granicy ponad wspomnianemi rzekami. Odrutowanie takie już w znacznej części przeprowadzono, co utrudnia w znacznym stopniu ucieczkę.

Tragedja wędrownego cyrku. W Niemodlinie na Górnym Śląsku pod zaborem niemieckim bawił przez kilka dni wędrowny cyrk „Sperlinga". Przed samym odjazdem stwierdzono u jednego z koni cyrkowych nosaciznę. Wezwany weterynarz zarządził odosobnienie wszyst-

kich koni i mułów w liczbie 14. Jeden z cyrkowców, który pielęgnował chorego konia, zaraził się nosaciżną. Odstawiono go do szpitala w ciężkim stanie. Ten sam los spotkał jednego z gospodarzy, w którego stajni muły i konie cyrkowe były umieszczone. Gdy nosacizna przybrała zbyt ostre formy, władza nakazała wszystkie 14 koni i mułów rozstrzelać. Cyrk utracił wszystkie swoje popisowe konie i muły i poniósł dotkliwą stratę.

Tragedja polskich emigrantów. W miejscowości francuskiej Blanc Mesnil wydarzyła się krwawa tragedja miłosna, której ofiarą padły dwa życia ludzkie. Na zabawie polskiej w nocy emigrant 40 letni Mikołaj Sysiak spotkał się ze swą dawną przyjaciółką, 32-letnią Anielą Buczer, która go porzuciła po rocznej przyjaźni. Sysiak zbliżył się do swej przyjaciółki i prosił ją, aby do niego wróciła. Gdy ta odmówiła, przyłączył się do niej nad ranem, kiedy wychodziła z zabawy i w czasie rozmowy w cztery oczy strzelił do niej dwukrotnie z rewolweru. Następnie przeniósł trupa swej przyjaciółki do swego domu na łóżko i przy jej zwłokach popełnił samobójstwo.

Śmiertelne spotkanie. W Genui, we Włoszech, zdarzył się bardzo przykry wypadek. Pewnego dnia zjawiła się w przystani morskiej córka bogatego przemysłowca francuskiego; wyjechała ona naprzeciw swego narzeczonego, oficera, wracającego z Chin. Kiedy wreszcie okręt wjeżdżał do portu, ujrzała na pokładzie swego narzeczonego machającego chusteczką i uśmiechającego się radośnie. Statek przybił do brzegu, zarzucono pomost i narzeczeni rzucili się sobie w objęcia.



Naraz narzeczony uczuł, że ciało ukochanej jest bezwładne i zaczyna mu ciężyć. Zrazu myślał, że to tylko omdlenie z radości; znalazł się lekarz, który chciał młodą damę ocucić, ale napróżno. Pokazało się, że oficer ten, ściskając swą narzeczoną gwałtownie, skręcił jej kark, tak, że bez jęku umarła. Młody człowiek, dowiedziawszy się o tem, chciał skoczyć w morze, lecz mu w tem przeszkodzono, oddając go w ręce policji.

Huragany śnieżne we Włoszech. Olbrzymie połacie północnych i środkowych Włoch nawiedzone zostały w ubiegłym tygodniu przez katastrofalne śnieżyce i mrozy, jakich nie pamiętają tam od wielu lat. Gwałtowny cyklon, połączony z olbrzymiemi opadami śnieżnemi zmienił całkowicie wygląd miast północnych Włoch. Na ulicach Bolonji warstwa śnieżna sięgała grubości jednego metra. Na kolejach lokalnych ruch został prawie całkowicie wstrzymany, ponieważ wielka ilość pociągów utknęła w śniegu. Wiele miejscowości zostało zupełnie odciętych od świata. W Siennie pod naporem śniegu zawalił się nagle dach nad sceną w teatrze, wskutek czego trzech aktorów zostało rannych.

Potworny wybuch w Szanghaju. W fabryce wyrobów gumowych w Szanghaju, w Chinach, nastąpiły dwie straszne eksplozje, które pociągnęły za sobą śmierć dwustu osób. Siła wybuchu zniszczyła zupełnie pobliski dwupiętrowy dom, pozrywała dachy i uszkodziła mury sąsiedniej fabryki, w której zatrudnionych było 160 dziewcząt. Zostały one częściowo zasypane gruzami, przyczem panikę powiększył rozszerzający się z olbrzymią szybkością pożar. W powietrzu leciały części maszyn, kamienie i ciężkie kawałki żelaza. Pod płonącemi szczątkami fabryki ma się znajdować jeszcze setki robotników, których liczby narazie sprawdzić nie można.

Drugi nieudały zamach na prezydenta Rosevelta. Na prezydenta Stanów Zjednoczonych usiłowano wykonać drugi zamach, który jednak również się nie udał. Mianowicie do głównego urzędu pocztowego w Waszyngtonie nadeszła paczka, zaadresowana do prezydenta Rosevelta, w której po otworzeniu znaleziono maszynę piekielną. Była ona zrobiona z różnego rodzaju nabojów, połączonych ze sobą drutem. Całość wskazywała na nieudolną robotę amatorską. Policja prowadzi w tej sprawie dochodzenia.

Ośmdziesiąt lat więzienia. W Miami na Florydzie odbył się proces przeciw Zangarze, który wykonał zamach na prezydenta Rosevelta. Zangara przyznał się do zbrodni. Po stosunkowo krótkim przewodzie sądowym uznano Zangarę winnym usiłowanego morderstwa w czterech wypadkach i sąd skazał go za każdą zbrodnię na 20 lat więzienia czyli razem na 80 lat. W myśl jednak obowiązujących ustaw karę tę połączono w jedną, zamieniając ją na dożywotnie więzienie. Gdy Zangarze ogłoszono wyrok, ten odezwał się z ironicznym uśmiechem: „Nie bądźcie, panowie, tacy skąpi, może jeszcze coś dodacie do tych 80 lat!“

Stan zdrowia burmistrza Czermaka. Stan zdrowia burmistrza miasta Chicago, Czermaka, który w czasie zamachu na prezydenta Rosevelta odniósł kilka ciężkich ran, znacznie się pogorszył się. Mała jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

Wnuk ożenił się z babką. W San Francisko w Ameryce zdarzył się wypadek, który przeszedł wszystko, co w tym kraju było możliwe. Pewien młody człowiek ogłosił w gazetach, że natychmiast ożeni się z zamożną kobietą. Mniejsza o wiek i wygląd, byle jak najprędzej ślub się odbył. Groził mu kryminał za długi i dlatego tak się spieszył. Między innymi zgłosiła się jakaś 62 letnia dama, która obiecała wnieść w posagu większą sumę dolarów. Załatwiono szybko wszelkie formalności i pobrali się. Szło to „piorunem“. Dopiero po ślubie przekonali się, że „panna młoda“ była babką pana młodego. Stara zwarjowała z rozpaczy, a co zrobił młody, gazety amerykańskie nie podają.

Szczęście biednego emigranta. Młody emigrant rosyjski, Borys Struckij, zjeździł całą Europę, szukając jakiegokolwiek zarobku. Ale nie miał szczęścia. Postanowił udać się więc do Ameryki. Wsiadł na okręt i chodził zamyślony po pokładzie. Nagle zauważył, że z rąk piastunki wpadła do morza 3 letnia dziewczynka. Struckij baz namysłu rzucił się w morze i po pewnej walce z falami wyniósł ją nieuszkodzoną na pokład okrętu. Jak się okazało, dziewczynka była córką mijardera z Ameryki Południowej, nazwiskiem Don Goredallo. Miljoner ofiarował Struckiemu 2 tysiące dolarów oraz dał mu posadę w swej farmie w Chile. Nie na tem jednak koniec, Struckij spodobał się najstarszej córce miljardera Izabeli i obecnie odbył się ślub młodej pary. Temsamem Struckij staje się spadkobiercą bogacza amerykańskiego.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie. Wszyscy nowi Prenumeratorzy dla całości rocznika mogą je nabywać.

RZECZY CIEKAWE.

Groźby wulkanu.

Wulkan Wezuwjusz, wznoszący się niedaleko Neapolu w południowych Włoszech zaczyna się znów odzywać. Od czasu do czasu z krateru jego wybuchają gęste kłęby dymu, które wzbudzają lęk wśród okolicznych mieszkańców. Wprawdzie już dawno nie było zbyt groźnego wybuchu wulkanu, ale przecież ludzie pomimo wieków nie mogą zapomnieć owego straszliwego wybuchu, który zasypał zupełnie dwa piękne miasta włoskie: Herkulanum i Pompei, o których niedawno pisaliśmy w „Roli".



Na powyżej zamieszczonym obrazku widzimy właśnie ów wulkan w chwili, gdy z niego wydostają się kłęby dymu.

Historja zegarów.

Koroną mechaniki są bez zaprzeczenia zegary, przyrządy mające niezmiernie doniosłe znaczenie w życiu społecznem. Narody starożytne, Chaldejczycy i Egipcjanie, posługiwali się zegarami słonecznemi, później wymyślono zegary wodne i klepsydry; znano je za czasów Platona, więc na 400 lat przed erą naszą; wskazywały one czas z pewną dokładnością, a urządzenie ich było rozmaite.

Słynny czasomierz, który cesarz Karol Wielki otrzymał w podarunku od kalifa Bagdadu, był także wodnym zegarem.

Z dawnych sposobów mierzenia czasu przetrwały najdłużej klepsydry; dziś jeszcze można je widzieć na niektórych ambonach w miasteczkach niemieckich i na okrętach.

Pierwszy właściwy zegar wynalazł arcybiskup Werony Pacificus, w IX wieku. Czasomierze staroświeckie były bardzo niedokładne, a mimo to drogie; posiadały je kościoły i klasztory, tylko bogatsze miasta zdobyć się mogły na ten zbytek. Do najstarszych zegarów miejskich należą: umieszczony w katedrze strassburskiej, w roku 1532, i w Augsburgu, z r. 1364. Zegarki kieszonkowe wynalazł Piotr Hale, z Norymbergji około r. 1500; były one także niezmiernie drogie i ciężkie; z powodu kształtu nazywano je norymberskiemi lalkami.

Długi czas regulator w zegarach wagowych wyrabiany bywał w kształcie belki poprzecznej i umieszczany nad werkiem ,ale gdy Galileusz, badając ruch wahadła, uznał, iż może ono być użyte jako regulator, zastosowano je do tego celu.

Zastosowania dokonał Hoyghens i on też wprowadził do mechanizmu zegarków kieszonkowych sprężyny spiralne. W Anglji wymyślono zegary bijące i morskie; pierwszy chronometr był dziełem cieśli, Harrisona ukazał się w r. 1764, wynalazca otrzymał za to 2.000 funt. szterlingów.

Pierwszy most żelazny.

Pierwszy most żelazny został zbudowany na rzece Severn w Anglji w r. 1779, przez inżynierów Darby i Wilkinsona. Składał on się z jednego łuku długiego na 30 metrów i jest w prostej linji protoplastą sławnego wiaduktu Garabit we Francji, którego łuk ma 165 metrów długości, a wzniesiony był na 124 metry nad poziom wąwozu. Zbudował go inżynier Eiffel.

Kraina kobiet szczęśliwych.

W Paragwaju kobieta gra rolę dominującą. Od najdawniejszych czasów kobieta jest podstawą rodziny, obrabia rolę, prowadzi całe gospodarstwo i wychowuje liczne potomstwo.

Pomimo to kobieta długo była uważana za niewolnicę mężczyzny, który prowadząc beztroskie życie żołnierza i myśliwego uważany był za jedynego właściciela majątku zdobywanego pracą żony.

Jednakże po krwawej wojnie w 1870 roku, warunki się zmieniły. W walkaach byli zabici prawie wszyscy biali mężczyźni i kobiety zostały tylko z indjanami i murzynami. W rezultacie powstała nowa rasa, zaludniająca do dziś Paragwaj. Można wyraźnie rozróżnić dwa typy paragwajczyków: mieszańcy z czerwonoskórnymi i z murzynami. Pierwsi odróżniają się wybitną urodą, drudzy brzydotą.

Kobieta jest obecnie czynnikiem zupełnie niezależnym i bardzo ważnym. Za to na jej wyłącznych barkach spoczywa troska o wychowanie potomstwa.

Niezamężne matki są w Paragwaju zjawiskiem zupełnie normalnem. Dzieci z takich związków zaznaczone mają wprawdzie w metryce: „dzieci natury", ale w Paragwaju nie jest to czemś obraźliwem.

Zależnie od materjalnych zasobów matki, dzieci „natury" dostają mniejsze lub wyższe wykształcenie i nic nie przeszkadza im osiągnąć najwyższe stanowiska państwowe.

Mężczyźni w Paragwaju żenią się bardzo rzadko. Normalnym typem współżycia jest t. zw. „przyjaźń". Jeżeli mężczyzna dobrze zarabia, chętnie pomaga finansowo rodzinie swej przyjaciółki, jeżeli zaś jest biedny, kobieta musi sama pracować.

Po wojnie w 1870 roku, kiedy Paragwaj walczył nieomal z całą południową Ameryką, na jednego mężczyznę przypadało 12 kobiet. Dziś ten stosunek poprawił się nieco, ale niewiele. Oto wytłumaczenie, dlaczego i kobiety chętnie zgadzają się na system

„przyjaciółek“, przyczem uczucie „zazdrości miłosnej“ jest tu nieznane.

Wszystko wyżej powiedziane odnosi się do ludu. Poza tem w Paragwaju jest kilkadziesiąt rodzin bez domieszki krwi kolorowej. Są to potomkowie zdobywcy Korteza oraz nielicznych emigrantów hiszpańskich. Obyczaje w tej warstwie są zupełnie inne, żywcem przeniesione ze średniowiecznej Hiszpanji.

Ponieważ wszyscy ci arystokraci są wielokrotnie spokrewnieni, a żenią się tylko pomiędzy sobą, degenerują się i wymierają coraz szybciej.

Poza zupełnie nieliczną hiszpańską arystokracją, przesądy kastowe są w Paragwaju nieznane. Wielu mężów stanu pochodzi ze wsi i w młodości pasali bydło na wsi. Kiedy następnie udało się im zająć wysokie stanowiska państwowe, nie objawiają żadnych oznak wstydu wobec środowiska, z którego wyszli.

Często wtedy, mając materjalnie zabezpieczoną przyszłość, żenią się ze swą dawną, wiejską „przyjaciółką“, i wtedy prosta dziewczyna odrazu zajmuje stanowisko damy.

W święta odwiedzają ich krewni ze wsi, a żona dostojnika z szacunkiem całuje w rękę matki i bezustannie prawie pali cygaro. Z rodziną rozmawia się tu prawie zawsze w miejscowym djalekcie „gwirani“, natomiast oficjalnie i wobec obcych nawet współobywateli używany jest wyłącznie język hiszpański. — W języku gwirani nie ma nawet najmniejszych prób piśmienniczej twórczości.

W żadnym kraju na świecie uczucia rodzinne nie uwydatniły się tak dobitnie, jak u Paraguajczyka. Nigdy nie zapomina o rodzinie i jak tylko los się do niego uśmiechnie, stara się ze wszystkich sił pomóc krewnym.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp. **Marja Sobolówna** w N. S.: Nie wszyscy znają „Człowieka złudzeń“ Wassermana, a dla tych rzecz byłaby niezrozumiała. — **Józef Zygmunt** w K.: Za słowa, pełne uznania dla naszej pracy, serdecznie dziękujemy. „Trucicielki“ przeciągną się jeszcze czas dłuższy, a są one do samego końca nadzwyczaj zajmujące. Z nadesłanych zagadek w miarę miejsca skorzystamy. — **Adam Misterka** w M.: W wierszykach Pańskich jest polot i treść zajmująca, brak im jednak ostatecznego wykończenia, aby mogły być drukowane. Niech Pan dalej pracuje, a uważa na formę, aby nie było żadnych usterek. — **Stacha Kulmianka** w D.: Zagadki, nadesłane przed dwoma laty, pewno już gdzieś przepadły, gdyż dawniejsze rzeczy idą w miarę, napływu nowych do kosza. Maciuś, za ładny wierszyk i życzenia imieninowe serdecznie dziękuje. — Z odwiedzin w Redakcji bardzobyśmy się ucieszyli, a szczególniej Maciuś, ale nie przebywa on stale w Redakcji, więc musiałaby nas Pani wcześniej zawiadomić o przybyciu, abyśmy mu kazali przyjść na oznaczony czas. Dobrze? Pan Kowalczyk i ja za pozdrowienia serdecznie dziękujemy. — Jan Łazęga w D.: Kwestyj politycznych nie chcemy w „Roli“ poruszać, gdyż to wnosi tylko wzajemne rozdrażnienie. W tem, co Wam opowiadają rozmaici politycy, jest niemal zawsze trzy czwarte części zwyklej blagi, a może zaledwie mała cząstka prawdy. Trzeba pamiętać o tem, że każda liszka swój ogon chwali, więc też i tak zwani politycy chwalą to stronnictwo, do którego sami należą, a wszystkie inne ganią. — **Stanisław Kopta** w N.: Miód jest nietylko smacznym pokarmem, ale nadzwyczaj skutecznym środkiem leczniczym. Twierdzenie, jakoby wpływał szkodliwie na zęby, jest błędne; zębom nic a nic on nie szkodzi, a zapobiega wszelkim chorobom. Znakomita działalność miodu na organizm ludzki jest wprost nieoceniona. — **Karolina Marczykówna** w M.: Cieszy nas, że Pani również do rodziny pszczelarskiej należy. Jest to zajęcie bardzo przyjemne, a przytem bardzo zdrowe; pszczelarze nigdy nie chorują ani na reumatyzm ani na artretyzm. A żyją przeważnie bardzo obecnie. Za niższą cenę jak 6.50 zł. rocznika wysłać nie długo. — **Stanisław Wawrzyka** z J. P.: Tani miesiąc jest możemy. Zapas mamy już niewielki.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył J. Pankowski z K.)

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Odwiedziny.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Ława śniegowa.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Kraj w Afryce.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Inaczej haracz.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Kazalnica l. mn wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Zgłoska.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Budynek kąpielowy.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Działo.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Msza solenna.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Ogłoszenie
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto we Francji.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Kraj w Ameryce Połn.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię żeńskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Wiadomość.

Litery czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko poety polskiego zmarłego, a końcowe zaś jednakową literę.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Wojciech Lorenc z Ł.).

Łatwą szaradę każdy z was odgadnie,
Spróbuj więc szczęscia, może Tobie padnie,
A pierwsza z drugą jest każdemu znana,
Może być czysta lub kolorowana;
Druga i piąta, pijesz ją bracie,
Pierwsza pół drugiej i trzeciej jest w każ-
[dej chacie,

Trzecia czwarta piąta kasa oszczędności
Jest zawsze pewną, ma więc stale gości,
Lecz człek nie zawsze zaoszczędzić woli,
Gdy zgadniesz całość, pisz zaraz do „Roli“.

II.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

Zły to ptak, co swe gniazdo pierwsza
[i z nią czwarta,
Trzecia druga smaczna gruszka, w han-
[dlu dużo warta,
Druga wstecz miara wszędzie wszystkim
[znana,
Pierwsza druga nagroda za złe udzielana,
Trzecia czwarta sławny król wśród Ma-
[dziarów grona,
Całość w dawnej Polsce przez szlachtę no-
[szona.

3. Zagadki.

(Ułożył Łętowski Stanisław z C.).

I.

Bij spółgłoskę z całej mocy
Aż z pod niej bitwa wyskoczy,

II.

Wbij spółgłoskę z całej mocy,
Wróg ją zauważy to zboczy.

4. Prostokąt magiczny.

(Ułożył Stanisław Łętowski z C.).

a	d	g	l	n				
o	b	e	h					
k	m	c	f	i				

W kratkach danego prostokątu rozstawić bez powtarzania liczby od 1 do 27 w ten sposób, ażeby liczby w szeregach pionowych, t. j. a, o, k, d, b, m itd. oraz w szeregach ukośnych a, b, c, d, e, f, g, h, i, g, b, k, l, e, m, n, h, c, były po dodaniu jednakowe.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 10 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 8 „Roli“: 1. Logogryf: Ferdynand Kuraś, 2. Szarady: I. Konstantynopol, II. Owady, 3. Łamigłówka: Paderewski, 4. Tajemniczy bilet: Nauczycielka.

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali pp.: Kazimierz Grzybowski z K., Teofil Burman z K., Martyna z U., Ks. Jan Kozakowski z O., Janina Ostręgówna z L., Feliks Popielarczyk z S., Jan Stokłosa z K., Karol Mikitka z P., Tomasz Tiszler z S. S.

Nagrody otrzymają pp.: Karol Martyna z U. i Jan Stokłosa z K.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika

U dentysty.

— Nie jestem zadowolony z tych zębów, które mi pan zrobił. Po jedzeniu bolą mnie dziąsła.

— Jest to najlepszy dowód, że znakomicie naśladują zęby naturalne.

Przy egzaminie.

Profesor: Ten pacjent cierpi na skrót żyły w lewej nodze i dlatego kuleje. Cóżbyś pan zrobił w tym wypadku?

Student: A nic panie profesorze, kulałbym tak samo.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 28 lutego b. r.

Pszenica	31·50—32·00	Słoma długa	5·00—5·50
Żyto .	20·75—21·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	15·00—16·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	17·50—18·00		
Fasola biała	19·00—21·00	Mąka żytnia	33·50—34·00
Groch zwyk.	25·00—28·00	Mąka pszen.	63·00—66·00
Siano słodk.	7·50—8·00	Otręby pszen.	9·00—10·00
Łubin żółty	13·50—14·00	Otręby żytnie	9·00—10·00
Koniczpastew.	8·00—9·00	Mąka czerw.	12·50—13·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 28 lutego b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałowniki	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 1·40 do 1·53

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką na długie wieczory zimowe jest czytanie ciekawych książek, które sprzedaje tylko

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1.30 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie:

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

MUCHY KLEPARSKIE — wodewil ze śpiewami, kupletami, tańcami i weselem krakowskim — w czterech aktach, z muzyką prof. Michała Świerzyńskiego.

„ZMORY", sztuka ludowa w 4 aktach, ze śpiewami, kupletami i muzyką Emskiego.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia"**, wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką 2 zł. **„Śluby rybackie"**, wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański**, wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto"**, sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami, (Wypędzenie Austrjaków z Krakowa) piękne wydanie, str. 190 — zł. 6.—. **Bosa Królewna (Dziewczyna w Perkaliku)**, wodewil w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i tańcami; z ilustracjami, muzyka Ekierta zł. 5.—.

Wesoły Drużba, pieśni weselne, zwyczaje wiejskie, 1.— zł. **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy**, śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne śpiewki wiejskie** 60 gr. — **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **100 Pieśni i Piosenek** rzemieślniczych dla różnych stanów 80 gr. — **Śpiewki przy tańcu** na zabawie i w towarzystwie 60 gr. — **„Krakowiaki"**, piosenki wesołe dowcipne 60 gr.

Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

Koncewicz Dr Prof. Nowy Słownik podręczny Łacińsko-Polski. Zł. 5.—.

Węclewski Zyg. Wielki Słownik Grecko-Polski. Zł. 15.—.

Ochorowicz - Monatowa M. Uniwersalna książka Kucharska, wyd. powiększone z ilustracjami, z kolorowemi tablicami w oprawie. Cena zł. 15.—.

Krzyszkowski D. Inż. Budownictwo, podręcznik popularny zasad konstrukcyj budowlanych dla samouków, — 484 rycin, wyd. 2-gie najnowsze. Zł. 20.—.

Łoś prof. Większy podręcznik Ortografji Polskiej i Słownik ortograficzny, rok 1931. Zł. 3.80.

Romer, prof. Atlas Polski Współcz., wyd. trzecie. Zł. 10.—

Sobiński St. prof. Geografja Polski. Zł. 6.40.

Sumiński Hr. A. Hodowla gołębia rasowego z ilustracjami. Zł. 1.60.

Weil R. Dr Podręcznik analizy moczu, wykład popularny. Zł. 1.50

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

Collins M. Dz. Bezbolesny Poród o zabiegach przeciw zapłodnieniu. Zł. 2.50.

MAKENSCHMIDT. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia Seksualne. 2 tomy. Zł. 5.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WOTOWSKI ST.: Życie i Miłostki imperatorowej Katarzyny II. i jej wielcy kochankowie. Zł. 1.50.

NOWOŚĆ! 1) PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne", ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.

2) Choroby Nerwowe i Umysłowe. Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 4.—.

3) Alkoholizm i Prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, nerastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Zł. 4.—.

WIEDERMANN B.: „Yoga". Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

PR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic".— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—

SZYLLER - SZKOLNIK: „Spotęgowanie Energji woli" Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.

SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej z 146 ilustracjami. Barwienie. Zdobnictwo, piękne oprawne, Zł. 7.—.

ORLEANS: W szponach nałogu, spowiedź onanisty. Zł. 1.

WIELKI ZBIÓR POWINSZOWAŃ do wszystkich okoliczności zastosowanych. 1 Zł.

MIŁOCIŃSKI SZCZĘSNY. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych. Zł. 2.—.

LILJE, OSTY I STOKRÓTKI, piękne wierszyki śpiewek mądrych i przysłów do pamiętników i do listów 0.80 gr.

ZBIÓR NAJPIĘKNIEJSZYCH LISTÓW MIŁOSNYCH i okolicznościowych, Zł. 1.20 i po 60 gr.

1) Szósta i siódma księga Mojżesza, czyli magiczno - sympatyczny skarbiec, jest to magiczna czarodziejska tajemnica — w oprawie 10.— zł.

2) Ósma i dziewiąta księga Mojżesza, czyli ważne zwierzenia egipskie, księga odwiecznej magji wraz z magicznem cudotwórstwem duchów — w oprawie 10.— zł.

Albertus Magnus, egipskie tajemnice dla ludzi i bydła — w oprawie 10.— zł.

Dr Queyrat: „Miłość i małżeństwo". Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.